Numer 48. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 25 listopada 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Z sali sądowej.

Tauba Czosnek skarży praczkę Katarzynę Dzwonek o przywłaszczenie trzech par męskich kalesonów.

— Jak ona mnie przyniosła bieliznę z prania — zaczyna pani Czosnek podchodząc do sędziowskiego stołu — odrazu widzę, że brakuje trzy pary...

— Zaraz, zaraz — przerywa sędzia — proszę podać najpierw personalja. Ile pan ma lat?

— Coś około trzydzieści.

— Dokładnie proszę.

— Sie mi zdaje 33 czy 34...

— Widzi pan sędzia — podrywa się oskarżona Dzwonek — że ta pani wogóle nie wie, ile czego ma! To samo, jest z kalesonami.

— Nie to samo nie, to samo! Ja lat nie potrzebuję liczyć. Mnie z moich lat nikt ani jednego nie ukradnie. Ja ich nie oddaje do prania! Ale bieliznę to ja wiem ile było! Pięć koszul!...

— Żebym chciała ukraść — broni się oskarżona — tobym wzięła panine. Raz, że mniej sfatygowane, bo pani w nich, jak mąż nie sypia, a po drugie figure mamy takie same... Ale żebym mężowskie brała. Sztuknij się pani w głowie! Dla kogo, Mój mąż jest mężczyzna legularny, jak się należy. Paniny mu do pępka dostanie! Gdzie by mu te kalesony wlazły, Chyba na nos!

— Mnie nie obchodzi czy na nos, czy na ucho — mnie brakuje!

— Może panine goście zwędzili. Zawsze się u paninych córek różne młodziaki kręcą.

Pani Czosnek aż się zatrzęsła z oburzenia.

— Pan sędzia słyszy? Do moich córek przychodzą sami inżyniery, sami aplikanci, to czy oni pójdą skraść kalesony?

— A mało to tego teraz po więzieniach siedzi? — wzrusza ramionami p. Dzwonek. Dawniej kształcony człowiek miał forsę to nie kradł. Ale teraz jenżenier taki sam bezrobotniak, jak każdy inny i jak mu co podleci, to tyż weźmie.

Dyskusję tę przerwał sędzia, który doszedłszy do wniosku, że zbyt mało dowodów przemawia za winą p. Dzwonek wydał wyrok uniewinniający.



Matematyka.

Lekcja arytmetyki. Nauczyciel zadaje pytanie.

— Jeżeli dom ma pięć pięter, każde piętro składa się z dwudziestu schodów, to po ilu schodach trzeba wejść, żeby się dostać na piąte piętro?

Klasa milczy. Po chwili podnosi palec Wacek, najmniej pilny uczeń.

— Patrzcie dzieci! — mówi nauczyciel. — Wacek wie! Wacek, który się najgorzej uczy, a wie! Nie wstyd wam? No mów, Waciu mów! Po ilu schodach?

— Po wszystkich, panie profesorze!

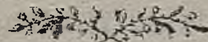


Miara wiedzy.

Mała Irka była po raz pierwszy w szkole.

— No cóż, Iruś — pyta jej mama po powrocie — czegoś się nauczyła?

— Bardzo mało, mamusiu — jutro muszę pójść tam znowu...



Zemsta.

Zygmunt spotkał starzejącą się aktorkę, która skarżyła się na obojętność publiczności, która ją kiedyś podziwiała.

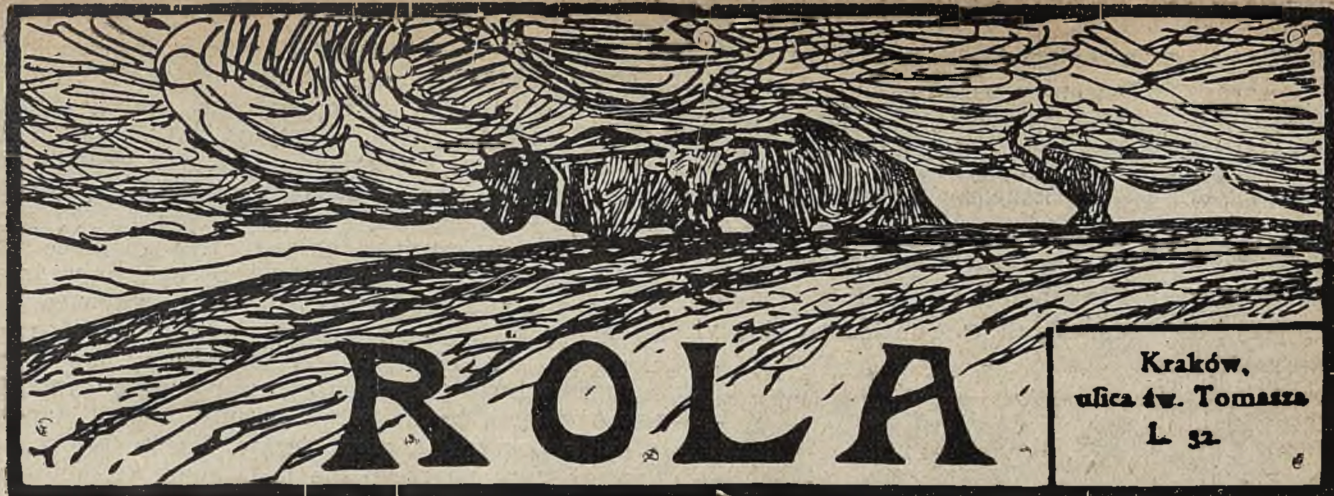
— Trudno, — usiłował ją Zygmunt pocieszyć — trzeba się pogodzić z tem, że nie można zawsze pozostać takim, jakim się było.

Rozczarowana aktorka odparła z przekąsem:

— A jednak można. Jeżeli się było grubjaninem, to się nim też pozostanie.



Numer 48. Rok XVII. Kraków, dnia 25 listopada 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

W pamiętną rocznicę.



Państwo Polskie upadło ostatecznie w 1795 roku. Niewola, trwająca 123 lata, stanowi okres historji narodu bez historji państwa. Historja ta ma dwie zasadnicze cechy. Pierwszą jest dążność do utrzymania narodowej odrębności, obrona przed śmiercią wieczną, czyli przed wynarodowieniem, zachowanie w najgorszych nawet warunkach języka, kultury i ziemi. Drugą cechą tej naszej historji porozbiorowej są wytężone usiłowania, aby niepodległość państwa przywrócić. Usiłowania te wyrażały się w najrozmaitszych zabiegach dyplomatycznych, w walkach orężnych i powstaniach, oraz w wytężonej pracy społecznej.

Polskę rozdarto na trzy części, włączono do trzech odrębnych państw i podporządkowano trzem różnym systemom prawnym.

Prusacy wprowadzili odrazu swoje prawa i sprężystą administrację. Zagarnęli oni wówczas Poznań i Warszawę i przystępowali do niemczenia zagarniętych ziem z dokładnie opracowanym planem, starając się nie drażnić uczuć i nie budzić uśpionej czujności społeczeństwa. Ułatwiali szlachcie polskiej zdobywanie kredytu, wyzyskując każdą sposobność do wyzuwania jej z majątku i kolonizowali ziemie polskie przez Niemców, zakładali szkoły z ducha i języka niemieckie i t. d.

Mniej zręcznie i skutecznie działała Austrja. I tam niemczono, ale przedewszystkiem starano się kraj wyzyskać, wyciągnąć jak najwięcej rekruta i pieniędzy. Rząd austrjacki nie zagospodarowywał ziem, bo nie wierzył w zachowanie tych nabytków. Z pośród trzech zaborców Austrja rozbudziła początkowo swem postępowaniem największą nienawiść Polaków.

W zaborze rosyjskim system niemiłosiernego prześladowania polskości, stosowany przez Katarzynę II, uległ pewnej zmianie za panowania Pawła I, co jednak trwało krótko, bowiem zaczęto dążyć do ograniczenia swobód konstytucyjnych Królestwa. Wielki książę Konstanty drażnił coraz więcej Polaków w Warszawie, w Wilnie zaś senator Nowosilcow prześladował wszystko co polskie.

Stosunki pogarszały się z dnia na dzień. Zaprowadzono rządy policyjne, gwałcono prawa i nie liczono się z konstytucją Królestwa. Wolność poddanych została na papierze, ustaw nie wykonywano. Nic więc dziwnego, że równolegle z opozycją w sejmie zaczęła się rozwijać tajna, naówczas w całej Europie rozpowszechniona, działalność spiskowa.

Zbyt świeże były krzywdy rozbiorców i niesprawiedliwość Kongresu wiedeńskiego, zbyt niedawne zapowiedzi Aleksandra I, przyrzekające wcielenie Litwy, zbyt silna była dążność do zrzucenia obcego jarzma, aby niedotrzymanie zaprzysiężonej konstytucji i tyrańskie rządy nie wyprowadziły społeczeństwa z równowagi. Zresztą zbyt pociągającym był przykład Francji i Belgji, które rewolucyjnym ruchem w r. 1830 zrzuciły jarzmo nienawistnych rządów. Obawa, że car Mikołaj I pośle wojska swoje na stłumienie wolnościowych ruchów w tych krajach i każe wojskom polskim uczestniczyć w tej sprawie, która przyśpieszyła wybuch powstania.

W dniu 29 listopada 1830 roku młodzież wojskowa szkoły podchorążych wraz z młodzieżą cywilną rozpoczęła akcję wojenną zamachem nocnym na Belweder, siedzibę wielkiego księcia Konstantego.

Zamach ten, aczkolwiek nieoczekiwany i nieprzygotowany, porwał za sobą stolicę i cały naród. Początkowo było wahanie w wyborze drogi. Jedni rozumowali, że byłoby błędem zrywać z Rosją i że należy dążyć do porozumienia; drudzy uważali walkę

za pożądaną i korzystniejszą. Wśród członków rządu mieli przewagę zwolennicy porozumienia z Rosją i dopiero, kiedy car Mikołaj odrzucił wszelkie próby i zażądał bezwarunkowo poddania się, sejm zdetronizował Mikołaja I i tem samem wypowiedział wojnę Rosji.

Rozpoczęło się zatem zmaganie bohaterskiego wojska polskiego z Moskalami, które choć w rezultacie nie przyniosły nam zwycięstwa, to jednak okryły sławą naród polski.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami“.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Tu się zatrzymał i stuknął laską trzykrotnie. Wszedł pachołek Dranka, a za nim inni, którzy pierwsi wdarli się do komnaty burmistrzówny. Przewodzący zwrócił się do Dranki:

— Nie będziem cię pytać, jak to się stało żeś wypuścił przedtem Zygfryda z turmy, jeno nakazuję ci gadać prawdę, niby wobec osoby duchownej na świętej spowiedzi, co i jak widziałeś, gdyś pierwszy wskoczył do środka alkierza burmistrzówny?

Dranka zestrachany, oślepiony jasnością świec, jakie paliły się w lichtarzach na stołach i w kandelabrach u pułapu, drżał, niby liść osiki. i prawił:

Prześwietna rado, ja nie winowaty... burza była i pierony biły niebieskie... wyłamał kratę... krucha była...

— Nędzny człowiecze — przerwał mu zastępca — opowiadaj jeno, coś zoczył w komnacie burmistrzówny?

— Dranka się zaciął, a pot kroplisty ukazał mu się na skroniach, jakoby męki piekielne przechodził. Inni pachołkowie z tyłu, coś mu poddawali do myśli i ochocili do gadania.

— Prześwietna rado, przysiągam, niech na tem miejscu nie stoję, że widziałem na własne oczy Zygfryda i bur... — wstrzymał się i zerknął w stronę burmistrza.

— No i burmistrzównę! — pomógł mu przewodzący. Dranka przytaknął głową.

— Ale co widziałeś?!

— Widziałem... widziałem... Widziałem ich w strasznie sprośnej pozycji — i odsapnął, jakby mu kamień spadł z serca.

—Aaaa! — zakotłowało na całej sali.

— Co oni robili tam? — pytał dalej przewodniczący.

— Oni? Trzymali się za głowy.

Na sali jeszcze większy gwar się uczynił.

— Aa, oczywiście, że się trzymali... — szeptano między rajcami, a jeszcze więcej między zgromadzonymi mieszczanami za barjerą.

— A co Helena, nic się nie wzbraniała?

— Nic, nic! —przytakiwał Dranka.

Przewodzący zwrócił się do pisarczyka:

— Zapisuj to wszystko do aktów, co do słowa, wżdyby było w archiwum na wiecznych czasów upamiętnienie.

Znowu stuknął laską o podjum.

Wprowadzono trzy stare mieszczki, znane wszystkim, bowiem chodziły do niewiast wczas porodów, jakoteż przyrządzać umiały rozmaite ziółka i mikstury na wszelkie dolegliwości w ciele, różne krople i eliksiry na smutek, czyli na żółć, na miłość, czyli na mleczko w pacierzu się znachodzące, umiały zamamiać i odczyniać i wogóle były osobami, których się wszyscy obawiali, a zarazem do których wszyscy się sekretnie zwracali przy każdej potrzebie. Gęby miały, że i sam Lucyper, zoczywszy je, czmychnąłby, prędzej ,niż przy egzorcyzmach jezuickich, spódnice szerokie, że można w takiej skakać choćby z najwyższej góry, a zabić się nie można, jako że się rozewrze na wietrze i przytrzymuje człeka, tako i na wodzie, gdyby się przyszło topić; szerokie kaftany powyż pasa, a na głowie pod chustami, w rozmaite frendzle pokończonemi, czarne i siwe kołtuny. Weszły i stanęły, niby pokorne, a zdradzieckie. Każdy baczył, by zbytnio która na niego nie popatrzyła się, bo nuż zechce rzucić, choćby zupełnie niewinnie, uroki i przypląta mu się jaki gościec, lubo inne licho. Takim strzygom nigdy nie potrza dowierzać! Najlepiej byłoby spalić je na stosie z drzewa rąbanego w wilję świętej Łucji.

Zastępca począł badać:

— Byłyście wszystkie trzy teraz przy Helenie i oglądałyście?

— Aino, byłyśmy i zaglądałyśmy, choć na krótko, bo nie chciała pokazywać! — zeznała jedna, a inne przytakiwały głowami i całem ciałem.

— No i cóż? Coście stwierdziły?

Baba kiwła ręką i głosem proroczym i pewnym wypowiadała:

— Już jej nic nie pomoże, ani picie na czczo żętycy z kobylą miętą i korzonkami św. Jana, ani smarowanie gniecioną nerką z czarnego koguta, zarżniętego w czas piania północy, ani męczenie i wymywanie warzoną gnojówką z tygodniowych byczków, łapaną do skopca zaraz pod brzuchem, ani wywoływanie, choćby po tysiąc razy inkluza na rozstajnych drogach w lesie. Na nic, na nic, już jej nic nie pomoże .Akurrat na przyszłe zapusty, podczas największej zawieruchy, urodzi się jej syn i zaraz będzie chodził i gadał i zaraz wąs kręcony się mu wysypie. Będzie to największy rozbójnik i grzesznik, jaki kiedy żył od początku świata. Będzie jadł tylko serca ludzi, na surowo, będzie cyckał mózg i szpik z ich kości, pił będzie czystą krew, toczoną z lewego boku, chodził będzie zawsze nago, a sierść końska urośnie mu na całem ciele na półtora łokcia.

Zatrzymała się, odsapała i oblizała ślinę, jaka toczyła się jej po brodzie.

Podczas tej mowy, dwie jej po fachu kumy, przytakiwały, dorzucały czasem jakieś słówko, jakiś wykrzyknik charakterystyczny, obrazujący dosadniej moment opowiadany, przewracały z maestrją wrodzoną oczyma, zaś radni i mieszczanie, z biegiem opowieści, coraz więcej truchleli i trwożyli się, jakoby ten zbój już żywy stał tuż przed niemi z najokropniejszymi zamiarami.

Przewodzący dał znak laską.

Wyprowadzono wiedźmy, a wprowadzono Helenę.

Otarłszy pot rękawem, jaki i jemu cisnął się na czoło i nos, gdy zeznawały wiedźmy, bowiem takich rzeczy ani wyobrażał sobie usłyszeć, krzyknął dla większej powagi i animuszu i zwrócił się do wprowadzonej.

— Przyznajesz się do wszystkiego, jakoś się oddała Zygfrydowi, niby publiczna nałożnica, na pohańbienie siebie, ojca, matki i miasta?

Cisza. Słychać było tylko dziwne drżenie i łkanie Heleny i nieokreślone i nierównomierne oddechy bur-

mistrza, pogrążonego opodal w jakiejś martwej zadumie kontemplacyjnej, czy bezmyślowej, wszelkie inne szmery i sapania zamarły na tę chwilę.

Przewodzący, aż do trzeciego razu, zapytywał ją o to samo, ale nic z niej nie dobył, ni szeptu nawet.

— Sławetni rajcowie! Lubo się nie przyznaje, ale ani przeczy — zwrócił się do rady — wszakoż milczeniem potwierdza wszystko, jako przedtem słyszeliśmy i aby to jej nasienie zbójeckie zniszczyć i wybawić świat od takiego potwora, wedle słów św. ewangelji: „Oddzielcie kąkol od pszenicy i spalcie go w piecu zamurowanym", wzywam was zacni ojcowie miasta, byście prócz śmierci Zygfryda, uchwalili także śmierć tej pohańbionej niewiasty.

Wkrótce urządzono głosowanie zapomocą drewnianych kul. Czarne znaczyły śmierć, białe wolność.

Okazało się, że wszystkie głosy były za śmiercią.

Stało się. Przewodzący zwrócił się jeszcze do burmistrza: — Przezacny panie burmistrzu, godzi się byś i ty wyraził swój głos i zatwierdził, co świetna rada uchwaliła.

Burmistrz się ani poruszył.

Dopiero wstrząśnięty lekko za ramię i zapytany powtórnie, bezwiednie kiwnął głową przyzwalająco.

Wszyscy powstali, a przewodzący odczytał wyrok, wypisany przez pisarza. Po przeczytaniu każdy podchodził i kładł swój podpis, lub znak odręczny na tym dokumencie.

V.

Na niebo wybiegły strugi poświaty, niecąc wszędzie radość, śpiewanie i dziękczynne słowa. W koronach drzew, zieleniejących soczystemi blaskami na powierzchniach liści, odbywały się prawdziwe orgje chóralne skrzydlatych stworzeń. Były tam alty cieniuchne, niby nić pajęcza, były tenory łechcące, jako szum kaskady na dnie przepaści, były soprany, basy i cała czereda dźwięków sharmonizowanych w jeden wielki gwar, w wielki hymn na cześć Stwórcy, przyrody i życia. Słychać było wyzywające pienia namiętnych samczyków, trele tęskliwe, wyczekujących samiczek, serenady miłosne niedawnych żółtodziobów, pomruki doświadczonych i nieco wyłysiałych starców, gruchania obopólne złączonych par, umizgi, kokieterję, komplementy, oświadczanie się, miłosne wyznania i t. d. Nikt nie dał się wyprzedzić. Słowik zawodził w krzaku bzu lub jaśminu, upojony oparami woni tychże, kanarek, gdzieś w bukietach czeremchy, odurzając się nektarem bachanckim jej aromatu, drozd w zakwitłej wiśni, kukułka na dumnym dębie, szpak u brzegu dziupli na grabie, na innych drzewach zaś ćwierkały, śpiewały, gwizdały wilgi, jaskółki, wróble, sroki, dzięcioły, sójki, szczygły i w czambół cała brać powietrzna.

Promienie świtu coraz więcej jaśniały, z purpurowych stawały się blado - karminowe, z tychże różowe i następnie, blednąc stale, traciły barwne kolory, a przybierały blaski kryształowe, z lekkim nalotem błękitu i fjoletu. Poginęły dawno gwiazdy na kopule niebieskiej i czyste jej sklepienie, bez cienia, choćby najjaśniejszej chmurki, oczekiwało odświeżone wjazdu stukonnego rydwanu władcy wszechżycia, litościwego bóstwa, a zarazem groźnego w swym majestacie — słońca. Z za szczytów, pooranych przełęczami wzgórz, z za lasów siniejących o brzasku modrzewiem igliwem, z za nizin rozległych, pokrytych burzanem falistym, z za stepów, z za rzek, z za mórz wychyliło się ono... Początkowo rąbek tylko było widać, później połowę, wreszcie oderwało się i odbiło od krawędzi horyzontu i, wzniósłszy się ponad mgły ranne, stanęło na swym przedwiecznym szlaku, nakreślonym mu przez Budowniczego wszechświata. Zagrały natychmiast snopami skier brylantowych rozległe łany, przestrzenne łąki, zapłodniły się kroplami pereł wszelkie roślinki i kwiatki, zadzwoniły dzwonki liljowe pod tchnieniem przewiewnych szat, pląsających ostatni tan rusałek; cała natura prezentowała swój płaszcz królewski, odnowiony, jak co roku, z feniksowych popiołów, bez końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cudowna woda.

(Zdarzenie prawdziwe).

O! Boże mój Boże! cóż ja teraz pocznę nieboga? chyba mi przyjdzie porzucić chałupę i wioskę i iść gdzie oczy poniosą! — Tak zawołała młoda Magda, żona Rataja z Brzostówki, a jej ładna twarz, za którą jeszcze przed niedawnym czasem przepadali wszyscy chłopcy z okolicy, w tej chwili zalana łzami i sińcami pokryta, smutny przedstawiała widok.

— Niech będzie pochwalony! przerwał jej w tej chwili miły głos sędziwej niewiasty, która przechodząc drogą, zatrzymała się przed chałupą Rataja; była to Marta Ciepielowa, wdowa po włodarzu z sąsiedniej wioski, szanowana od wszystkich dla swego rozumu, niektórzy z ciemniejszych wieśniaków mieli ją nawet za czarownicę, gdyż nie mając dziatek ani czeladzi, żyła sobie sama jedna w ustronnej chatce pod lasem, którą jej pan pamiętny na wierną i uczciwą służbę nieboszczyka męża był podarował. W tej to swojej samotnej siedzibie miała ona — jak sobie powiadano w tajemnicy — różne dziwy przechowywać, ale ponieważ widywano ją co niedzielę z wielką skruchą modlącą się w wiejskim kościółku i nieraz już przekonano się, że w każdym złym razie chętnie spieszyła z pomocą drugim, więc też nikt nie ośmielił się zarzucić jej krzywdy bliźniego, na jej tajemniczy, choć prosty sposób życia kiwano tylko głową i wszyscy lubili poczciwą starowinę.

— Cóż wam to Magdo? — zapytała ona, nie odebrawszy odpowiedzi na swe stare chrześcijańskie powitanie.

Ratajka podniosła głowę, lecz jeszcze mocniej płakać zaczęła.

— No! uspokujcież się przecie, przedkładała stara łagodnie, jakież to nieszczęście Bóg na was dopuścił? czy wam dziecko zaniemogło, czy mąż zachorował, czy bydlątko zginęło albo padło od zarazy? toć nad niczem nie godzi się rozpaczać, na wszystkoć przecie krzyż pański i zdrowa rada pomoże.

— Tak na wszystko — odrzekła szlochając Magda — każda strata się nagrodzi, kto zachorował, może wyzdrowieć; padnie chudoba, toć się na inną znaleźć musi; ale komu się jak mnie dostanie mąż złośnik i zawadyjaka, ten już zgubiony na całe życie.

— Aha! o to wam to idzie, przerwała Magda, aleć powiedźcie mi przecie, zkąd w nim taka złość i chęć do bicia; znam przecie waszego Bartka od małego chłopięcia, pracowity jest i trzeźwy.

— Tak, ale nagły i niepohamowany w złości, a o lada krzyneczkę do kija się porywa; zawołała Ma-

gda, wskazując na ślady świeżo odebranych razów.

— Ha! tak być nie powinno, to grzech, ciężka obraza Boska i wstyd przed ludźmi; dwóch lat jeszcze niema, jakeśmy sobie przysięgali miłość do grobu.—

— I częstoż to się przytrafia taka poniewierka ?

— Codzień prawie — odrzekła z płaczem Ratajka — o najmniejszy nieład w chałupie, o najmniejsze złe słówko i gdyby nie ta biedna dziecina, co i tak niedługo pożyje przy mojem zmartwieniu, jużbym dawno porzuciła tego poganina i poszła gdzie w służbę do ludzi.

Nie róbcież tego Magdaleno! — rzekła z powagą Marta; — toć nie żaden żart, przysięgaliście mężowi, ale przyjdźcie jutro do mnie przed wschodem słońca, a dam wam lekarstwo na waszą biedę.

Ratajka weselszem nieco okiem spojrzała na łagodną twarz staruszki, ta zaś szepnąwszy jej parę jeszcze słów pociechy, uścisnęła ją po macierzyńsku i poszła w dalszą drogę.

Nazajutrz Magda wstawszy przed świtem, oporządziła swoję gospodarstwo, i zostawiwszy dziecię na opiece starej komornicy, przed wschodem słońca zapukała już do chałupy poczciwej Marty.

Staruszka dawno już nie spała, otworzyła natychmiast i poprosiła Magdę do izby; potem wyjęła ze skrzyni zieloną prostą butelkę, napełniła ją świeżą wodą i mrucząc jakieś niezrozumiałe słowa, wsypała w nią siedem okruszyn soli; skończywszy tę tajemniczą czynność, podała butelkę Ratajce i rzekła do niej z filuternym uśmiechem:

— Oto macie moja Magdo cudowną wodę, która was niezawodnie obroni od gniewu męża, byleście za każdą okazją do zwady przeżegnawszy się z pokorą nabrali jej pełne usta i cicho usiedli gdzie w kątku; a teraz bywajcie mi zdrowi, bo mi pilno w podróż do moich krewniaków, gdzie się właśnie dziś wybieram; będę tam zapewne z parę tygodni, za powrotem zobaczę jak też wam posłuży ta cudowna woda.

Uszczęśliwiona Ratajka z uśmiechem dziękowała Marcie, poczem szybkim krokiem udała się ku domowi unosząc z sobą kosztowną butelkę, względem której staruszka zaleciła jej najściślejszą tajemnicę.

Oj! cudownaż to była woda moi ludzie, cudowna! bo od chwili, jak ją Magda przyniosła do domu, nie było świętszej zgody i pokoju w całej wiosce, jak w chałupie Bartkowej, co od dawna słynęła na okolicę ze swarów i obrazy Boskiej. Ratajowi jakoś przybyło sił do pracy i wesela w duszy, a żona jego z piosenką na ustach krzątająca się po domu lub na zagonie, wyglądała teraz tak ładnie jak niegdyś, kiedy będąc jeszcze dziewuchą wszystkie oczy i serca ciągnęła ku sobie. Całe też szczęście swoje przypisywała ona cudownej wodzie Marty i z przerażeniem spoglądała na butelkę, w której tylko co już dna nie było widać, codzień też biegała w wolnej chwili do sąsiedniej wioski dowiadywać się, czy stara nie wróciła do domu, ale Marty jak nie widać tak nie widać było od krewnych, aż nareszcie pewnej niedzieli, kiedy już Magda wychyliwszy ostatnią kroplę, smutnie siedziała z dzieckiem na progu chaty, stanęła przed nią uśmiechnięta staruszka i znowu głośnym: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! wyrwało ją z zadumania.

— A! na wieki wieków! — wykrzyknęła ucieszona Ratajka, witajcież mi Marto! a toć spadliście mi jak z nieba, bo już ani kropli waszej wody nie mam w butelce.

Stara uśmiechnęta się tylko, a wysłuchawszy długiego opowiadania Magdy o jej zgodnem pożyciu z mężem, zagadnęła ją w ten sposób:

— A wiecie Magdo, że teraz i bez tej wody możecie żyć zgodnie i szczęśliwie z mężem.

— A! zlitujcież się matko, jabym bez niej teraz żyć nie mogła — odparła przestraszona kobiecina — chyba że mnie nauczycie tych czarów, co do niej wchodzą, dodała z pośpiechem, patrząc błagalnie w poważną twarz Marty.

— Zgoda! — przemówiła staruszka, — wiecie co jest najlepszem w jej użyciu?

Magda potrzęsła głową.

— Oto konieczność milczenia — odpowiedziała stara spojrzawszy bystro w oczy Ratajce.

Magda zaczerwieniła się po uszy i odrzekła nieśmiało:

— Żartujecie ze mnie matko!

— Nie, nie żartuję bynajmniej, ciągnęła dalej Marta, rozważ sama, wszakże mając wodę w ustach, nie mogłaś odpowiadać mężowi na jego gniewne wyrazy?

— To prawda Marto.

— Nie słysząc więc żadnych złych słów od ciebie, chcąc nie chcąc musiał się w końcu sam uspokoić; czyń więc tak i nadal, szanuj męża swego, bądź cierpliwą i uległą, a sama sobie zgotujesz szczęście i spokój w domu na całe życie.

Magda zrozumiawszy teraz słowa poczciwej staruszki, przyrzekła uroczyście pójść za jej radą i lubo z ciężkością dotrzymała słowa.

Wiele już lat upłynęło od tego czasu, a dotąd jeszcze wdzięczna Ratajka pamięta rady Marty i z serdecznem westchnieniem codzień mówi paciorek za jej duszę, bo już dawno poczciwa kobiecina żyć przestała i tylko wspomnienie jej rozumu i dobrego serca dotąd ją przeżyło pomiędzy mieszkańcami Brzostówki



Konkurs „Roli".

Tak, jak w latach ubiegłych, ogłaszamy i w roku bieżącym konkurs dla naszych Czytelników na utwór prozą o objętości 1 do 1½ strony „Roli".

Warunki konkursu:

1) Utwór musi być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy, rzeczy ciekawe itp.

3) Musi być napisany wyraźnie i czytelnie atramentem o ile możności po jednej stronie papieru.

4) Pisać należy na półarkuszach papieru lub przynajmniej na ćwiartkach.

5) Utworów wierszem na konkurs nie przyjmujemy.

6) Na utworze należy zaznaczyć: „Na konkurs".

7) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do 15 stycznia 1935 r. Im kto wcześniej przyśle, tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy na pamiątkę dla autorów nadesłanych prac 1, 2 lub 3 książki powieściowe, które poniżej wymieniamy: „Jego pani i ja", „Tatarzy w Sandomierskiem", „Dziewczęta", „Garbuska", „Powrót wiosny", „Wójtówna", „Chata wója Toma", „Szalona Sielanka", „Gwiazdy spadające", „Martin Eden", „Błękitne Noce", „Zaklęty Dwór", „Życie na bakier", „Studnia Jakóba", „Lekkomyślna księżna" i wiele innych.

ROK 1863.



Mordercza wołka powstańców polskich z Moskalami na ulicach Miechowa w roku 1863, podczas której miasto prawie doszczętnie spłonęło. Bohaterskie to zmaganie się naszej braci z odwiecznym wrogiem naszym wiernie odtworzył jeden z malarzy polskich,

Za Polskę.

Był to czas prześladowania ludności polskiej przez Rosję. Był to czas, kiedy młodziuchni chłopcy co zaledwie szkoły powszechne ukończyli, chwytali za broń; w tych młodocianych szlachetnych sercach polskich dzieci, płonęła wielkim ogniem miłość Ojczyzny lecz również i nienawiść wrogów wzrastała. Matki żegnały swe syny, którzy wstępowali do wojska, aby czemkolwiek przysłużyć się Polsce.

Na przedmieściu w narożnej kamienicy mieszkał Franek, uczeń szkoły powszechnej, ze swoją matką wdową po żołnierzu powstańcu. Mieszkali oboje w małej izdebce, przez okienko roztaczał się widok na najeżony las kominów i morze kamienic i na błękit nieba. Matka zarabiała praniem na życie.

Pewnego dnia Franek powrócił później, niż zwykle do domu. Zawsze pędził po starych schodach, które aż trzeszczały, a dzisiaj jego chód był ciężki, szedł powoli, a wszedłszy do izby zapomniał nawet przywitać się z matką. Milcząc, położył książki, wyraz twarzy miał inny, oczy świeciły gorączkowo, w głowie miał chaos, myśli mu wirowały; dowiedział się dziś od kolegi, Staszka Tabiszewskiego, że cała klasa gromadzi się gdzieś potajemnie i mają się gdzieś wpisać do jakiegoś związku, ale gdzie, to i sam Staszek nie wiedział.

Wkrótce i Franek został członkiem tego związku. Zawsze przychodził milczący i zamyślony, a matka martwiła się, bo Franek był coraz bledszy, wreszcie zachorował. Matka szła do roboty, a on zostawał sam. Raz zwlókł się z łóżka i zataczając się szedł w ciemny kąt izby, stał tam po ojcu nieboszczyku mały zniszczony kuferek. To było dawno, ale on pamięta, jak przyszli wtenczas sołdaci na rewizję, a znalazłszy ten kuferek wzięli ojca... Pamięta też, jak matka płakała, jak prosiła, zaklinała, jak klęczała przed żołdakami, błagając litości, a jeden ją nawet kopnął. Franek pochylił się nad kuferkiem i wielkie łzy stoczyły się po bladej jego twarzy. Tu były najdroższe pamiątki po ojcu. On wiedział co tam było: mundur stary powstańczy, broń i chustka splamiona krwią ojcowską, wylaną za Polskę. Jabym też chciał za Polskę... pomyślał Franek i nie dokończył.

Krzyki i strzały wyrwały go z zadumy. Podszedł do okna, a oczom jego przedstawił się straszny widok. Żołnierze byli na ulicach, ludność i jego koledzy, wrzask i popłoch, krew... bezbronnej ludności, — krew kolegów... Tam żołnierz kolbą rozstrzaskał głowę matki broniącej syna, tam dziecko w kałuży krwi.. W piersi Franka coś zadrżało, coś ciągnęło go tam, do tej krwi bezbronnych. — Uczuł się silnym, chciał swoją piersią zastawić tych walczących. — Wypadł na ulicę, — wyrwał któremuś broń i uderzył sołdata i zastawił od kuli starca, to znów przypadł do sołdata i powalił uderzeniem.

Ale niedługo danem mu było borykać się z Moskalami. Zachwiał się nagle, w oczach mu pociemniało i potoczył się na ziemię. Położył rękę na piersi, czuł, że tam coś pali i poczuł krew... „Za Polskę!" wyszeptał...

Gdy odzyskał przytomność, ujrzał nad sobą pochyloną matkę i wielkie łzy na jej pomarszczonej twarzy. Nie płaczcie matulu — rzekł cichym głosem — zaszczytna jest śmierć za Polskę. — Trzeba wiele ofiar, by Polska zmartwychwstała; cicho się zrobiło w chwili konania małego bohatera, przerwał ją tylko krzyk matki. Jęknęła z rozpaczy i rzuciła się na stygnące zwłoki syna. Na kamieniu mogilnym Franka potajemnie wyryto słowa: „Za Polskę".

SEN.

Słuchajcie! Miałem sen dzisiaj nielada;
Widać prawdziwy, bo już zorza blada
Na niebie siadła, gdy mi się przydarzył.
Nie wiem, dlaczegom takie dziwy marzył,

Bom się udał spać w najlepszym humorze,
Nagle się widzę w posępnej komorze,
Zgrzybiałym, z głową jak śnieg, a twarz moja
Tak zmarszczków pełna jak rdzy stara zbroja.

I smutne myśli plączą się po głowie,
O śmierci, grobie i jak Aniołowie
Zbudzą mię trąbą, aby zdać rachunek.
W tem inny widok przerwał mi frasunek:

Głos mnie doleciał nagle od sklepienia,
Głos znany, patrzę, wpatruję się w cienia,
Postać i pana poznaję Kuroszę,
Co zmarł już dawno; zląkłem się po trosze,

Bo choć to dawniej przyjaciel swobody,
Nie przyszedł pewnie wzywać mnie na gody,
Oddając teraz z grobu odwiedziny.
On coraz niżej do mnie jak z drabiny

Zsuwa się, mówiąc: „Nie bój się kamracie!"
Opamiętałem się i pytam: „Bracie!
Skądże przybywasz? Gdzie mieszkanie twoje?"
A on mi: „W niebie, tam są me pokoje".

„Jak to ty w niebie?" do niego zakrzyczę,
Bom się zadziwił. „Ty Pańskie oblicze
Oglądasz? hultaj niegdyś i kostera!
Chyba, że Pan Bóg w świętych nie przebiera?"

On mi odpowie: „Nie gniewam się wcale,
Choć w kaznodziejskim powstajesz zapale,
Bo nie wiesz jakim wielce dziwnym cudem
Między wybranym znalazłem się ludem.

Wiesz, że za życia w świecie bywałem
I dom mi śmierdział; otóż raz zdybałem
Gdzieś w obcych krajach heretyka, Panie!
Co gębę dobrze umoczywszy w dzbanie,

Bluźnił Marji; palnąłem go tęgo
W sam łeb wołając: za Marję ciemięgo!
On się obruszył z pochew dobył korda,
Ja swego — rąbiem wnet krwią mu się morda

Zalała — dobrze liznąłem przez czaszkę.
Śmiercią przepłacił chłop swoją igraszkę.
A ja ucieczką życie salwowałem.
Nie długo całkiem o tem zapomniałem,



Aż mi Marja Sama przypomniała.
Zestarzałem się, godzina wybijała;
Jużem na łożu w te straszliwe chwile
Cierpiał wyrzuty za mych grzechów tyle,

Na piekło się gotując, wieczystą zgubę.
Wkoło mnie tylko się wyziewy grube
Jakby z czeluści piekieł wznoszą, stada
Szatanów piszczą, wyją — kusa rada!

Pójdę, gdzie zasłużyłem. Ale o to,
Nad łożem widzę jakby światłość złotą,
Która swym słupem aż do nieba sięga,
Na jej wierzchu zaś tęcza jakby wstęga,

Na tęczy Marja i Syn przy Jej boku,
Jak by na tronie siedzą. Radość w oku
Nagle mi zabłysła. Czekam, co to będzie
Gdy w tem Anieli z mieczem w wielkim pędzie

Na czartów lecą, wyganiają zgraję
I przy mem łożu straż Anielska staje,
A Matka Boska do Syna zwróciła
Boleśnie oczy i wraz przemówiła:

„Patrz! to obrońca Mej sławy jedynej
Czyż ma tak zginąć? Przez tych rąk przyczyny
Co Cię nosiły, zmiłuj się Me Dziecię!
Dajże mu światłość wiekuiste życie!"

Orędownictwo świętej Rodzicielki
Gniew widać Boży rozbroiło wszelki,
Bo kiedym skonał (choć nie wiedząc wcale)
Kiedy skonałem, znalazłem się w chwale

Niebieskiej. Teraz lepsze tu mam życie,
Anielskie tutaj i jadło i picie,
Które nie tuczy i nie psuje ciała,
Lecz duszę krzepi. Wieść mnie odleciała,

Rzekł Kurosz dalej, Anioł mi powiedział,
Jak mgła przejrzysty, że nie będziesz siedział
I ty już, długo na ziemi kamracie!
I że twa dusza wieczystej zatracie

Jest bliska, żałuj więc za dawne grzechy,
Pluń na rozkosze świata i uciechy,
Zamiast obciążać potrawami stoły,
Poić próżniaków, daj biednym na szkoły

Bo tak najprędzej znajdziesz łaskę Boga
I święty Piotr cię nie odegna z proga
Furty niebieskiej". I na tem już koniec,
Z przed oczu zniknął mi niebieski goniec.
Ja się zbudziłem. *Józef Serafin.*

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Jaki ten Maciek mądry, to ani pomyślonku nima, skąd ta tako głowa wielgo, jak miarka, tela rozumu nabierze. Jak sie teroz wiecorem zejdom w chaupach, to sę o nikim nie godajom, ino o Maćku, jaki on to zmyśny chłopok. I u moi gaździnki byli tez wcora wiecór i opedzieli jej, ze u swoka Maćkowego co sie przezywo Bzdurała — wicie — u tego, co to France oko chcioł wybić — były w niedziele krzciny, bo krzcili tego małego Wojtka Bzdurałę. A ze to wicie ten stary Bzdurała strasecne pijocysko, tak w chaupie nic nima, ani łyżki, ani miski, ani stołka. To tez nie prosili takich haraśnych krzesnych ojców, ino Maćka z Jagą. Bzdurałowo zabiła pięć kogutków upiekła całe i postawiła na stole na te wielgośną uctę.

Nikt ta nie broł zaroz, bo kazdy zwozoł na bide, ale Maciek łozora w gembie utrzymać ni mógł i ciągiem na koguty spozirol. bo go oskomina na nie strasecno brała.

Jak już nijak nie mógł wytrzymać, tak psia para bierze miskę z temi upieconemi kogutami ozwarł gębę i pada:

— Lezeć, to niech se leży ten mały brzdąc w kolibce, ale nie te piecone koguty, co się az do mnie i do wszyćkich nas uśmiechają. Tylko trza te koguty najpirw sprawiedliwie podzielić, bo kogutów jest pięć, a nas tu na urocystości siedmioro. A każdy zasie musi dostać całego kurcoka, zeby sie ten mały Wojtek cały zdrowiusieńko chował.

— No to dziel Maciuś — pado do niego Jaga, niby to krzesno matka — jakeś taki mądry.

— A sprawiedliwie, ze podzielę — gada Maciek — i poskroboł sie po tej swojej wielgośnej głowie.

— No, to dziel, dziel — wołali na niego wszyscy, co chcieli widzieć, jak on to poradzi zrobić.

Maciek wstał od stoła, wzion jednego kurcaka w łapę, położył go między swokiem i ciotkom i pado:

— Swok jeden, ciotka drugo, kładę kurce w środku, to jest was trzech.

Jontek siedzi koło Baśki we dwóch, a kurce znowu kładzie między nimi, to jest ich trzech. Wy, ujku, z ciotkom tez mocie w środku kurce, to wos tez trzech; teroz ino jo zostałem, to se kładę z prawej strony kurce i z lewej strony kurce, to nos tez jest trzech. Teraz se porachujcie: tu trzy... tu trzy... to na mój rozum wielgi tak sprawiedliwie podzieliłem i kurcenta są całe.

— Swoku! — pado Maciek na ostatku do Bzdury. — Nie zjedzcie ta z ciotkom nózek kurcaka ino zostawcie małemu Wojtkowi, zeby mógł wnet w świat polecieć, ludzi ujźreć i krajowi sie przysłużyć.

Wsyscy zaczęli się łokropnie śmiać, a Jantek gada:

— Niechze cie djabli weznom, Maciek, z twoim rozumem. Dzieliłeś tak, abyś ty zezar najwiency. Gadam ci, ze bedzies sołtysem gminy; kurcenta se zezryj, boś nie głupi i basta.

Teroz to całuśko wieś ino gada o tych krzcinach i Maćku, krzesnem ojcu. A ja tez sie coniemiara raduję i Maćkowi ciągiem dogryzę, jak go tylko ujźrę, to się zaraz pytam cy pójdzie na krzciny i cy bendzie zarł kurcęta.

I chociaz mnie juz nieraz za to dogryzanie gonił z kijem, ale mu muszę dogryzać, zeby na drugi raz nie cepił sie jakisik Jagi i nie chodził z nią po krzcinach, ale se nie zabocył o mnie, bo i mam gębę dobrą na piecone kurcęta.

16-ta rocznica zawieszenia broni.

16 lat minęło od czasu, gdy ucichł huk armat i grzechot karabinów maszynowych w tej morderczej czteroletniej wojnie światowej.

Francja, na którą przez tak długi czas spadały grady żelaza z tysiącznych paszczy armat pruskich obchodzi ten dzień zawieszenia broni bardzo uroczyście.

Na fotograficznem zdjęciu naszem widzimy wielką paradę pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, gdzie marszałek Francji Petain własnoręcznie zapalił wieczny ogień na grobie Nieznanego Żołnierza. W uroczystości wzięły udział delegacje wojska.



Wykryty spisek.

(Humoreska).

Wróciwszy do domu, zastałem żonę w łóżku, obłożoną kompresami. Trzymała się przytem za żołądek i jęczała żałośliwie.

— Co się stało? — pytam wystraszony.

— Dziś od samego rana dostałam kurczy żołądkowych... ojojoj!... poszłam do doktora, a on zapisał mi te krople.... ojojoj!... biegnij zaraz do apteki z receptą i przynieść mi je... oj! gwałtu! bo nie wytrzymam!

Puściłem się jak z powrotem do miasta i wpadam do apteki.

— Panie szanowny... drogi, tylko prędko! jaknajprędzej!

— Proszę, już jest! 20 proc. opustu, więc zamiast 22 złote 50 groszy, płaci pan tylko 18 złotych.

Zapłaciłem, porwałem lekarstwo i wybiegłem znowu jak strzała na ulicę.

Ale tu przyszło mi opamiętanie.

— Jakżeż to — myślę sobie — przeszło dwadzieścia złotych za lekarstwo na ból brzucha? Ładny mi lekarz z tego Gotyskiego. Musi chyba być z aptekarzami w zmowie...

I przypadek chce, że akurat nadybałem się na dra Gotyskiego.

— Panie doktorze — mówię z żalem. — Ja bardzo jestem wdzięczny za dzisiejszą konsultację mej żony, ale... przyznam się... musiałem za te krople zapłacić aż 22 złote! Czy to już nie było tańszego lekarstwa na ból brzucha? Przecież teraz koniec miesiąca, zima nadchodzi, trzeba węgla kupić...

Zmieszał się doktór jak selterska woda z malinowym sokiem, poczęstował mnie papierosem (wie, że nie palę) i rzekł:

— Panie kochany, ja jestem żołnierz i nie wypada mi przed panem kłamać. To było tak: do mej żony przychodzi dziś pańska żona i skarży się, że pan żałuje na środki toaletowe, że tak chciałaby sobie kupić wodę do włosów, ale z panem niema nawet o czem mówić, i — jak to kobiety — wyspekulowały taki plan, abym ja we formie recepty zapisał pań-

skiej żonie francuski kosmetyk na włosy, a to jest naturalnie drogi interes...

— I pan dałeś się wciągnąć do takiej marnej intrygi! — zawołałem z wyrzutem.

— Źle się stało, ale cóż robić. Pan wie, jak to kobiety... osiodlają człowieka, że ani się spostrzeże...

Pożegnałem dra Gotyskiego a przez drogę do domu uknułem szatański plan.

— Masz lekarstwo, kochanie ty moje najdroższe — mówię do żony, jak umiem najczulej — zaraz przyniosę łyżkę i dam ci go zażyć.

Ale żona wyrwała mi flaszkę z ręki i rzekła:

— Nie mogę zaraz zażyć, bo lekarz Gotyski kazał mi brać je na czczo, a ja, gdyś ty poszedł do apteki, zjadłam salaterkę mizerji z ogórków. Teraz muszę najmniej do wieczora zaczekać.

— Ha, gadzina! — pomyślałem sobie, ale nie zdradzając się z niczem, zabrałem się do roboty.

Po paru godzinach staje żona przedemną, ubrana, wyelegantowana, z włosami błyszczącemi jak emalja i mówi:

— Zażyłam lekarstwo i zaraz zrobiło mi się dobrze. A teraz idę odwiedzić Zosię, bo już jej dawno nie widziałam.

— Czekajno — powiadam do żony — czy ty wiesz, że to twoje lekarstwo kosztuje aż 20 złotych? Czy to niema tańszego środka na ból brzucha! Trzeba koniecznie aptekarzy bogacić? Ja jutro tę sprawę poruszę... zobaczysz!

Żona moja z przerażenia zrobiła się kremowa na twarzy.

— Czyś ty oszalał? Za zdrowie, za życie żony dwadzieścia złotych jest ci za wiele? To jest za bezcen...

— Przepraszam cię, ale jakiś środek przeczyszczający za 20 groszy byłby zrobił to samo. Zresztą opierając się na wypadku konkretnym z drem Gotyskim, ja ujmę tę rzecz z szerszego, społecznego punktu widzenia. Jak ma być poprawa moralna, to niech będzie na wszystkich polach!

Chciałem dalej mówić, ale żona podeszła do leżanki i przewróciła się na nią. Miało to oznaczać, że zemdlała.

Ponieważ w wypadkach takich jestem zawsze bezradny, więc zawołałem z drugiego pokoju syna i rzekłem:

— Mama zemdlała, ponieważ chciałem spełnić mój obowiązek i zdemaskować spółkę lekarzy z aptekarzami. Zrób cokolwiek, aby mama znowu przyszła do siebie.

— To niechże ojciec przyniesie octu z kuchni — rzekł syn, a sam zaczął matkę wachlować książką.

Gdym wrócił z octem, syn rzekł:

— Niech ojciec lepiej przyrzeknie, że już nic nie będzie pisał, bo inaczej mamy się nie docucimy. Będzie leżała zemdlona cały tydzień, z przerwami na obiad i na kolację.

Widzę, że niema innej rady, ślubowałem milczenie, poczem żona wstała i poszła do miasta.

W ten sposób i moja druga zemsta spaliła na panewce.



MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Nadjechał też konny od rotmistrza z wiadomością, że schwytano trzech opryszków, którzy zeznali o cofnięciu się Bogusławskiego z częścią bandy przez Św. Katarzynę w góry Świętokrzyskie.

Rotmistrz prosił o sukurs, ponieważ zamierza ścigać zbójów aż w głąb legowiska. Zawiadomił również, że od strony Opatowa wojsko ma wyruszyć, ale z wielką ostrożnością, aby nie doznać losu wyprawy nieszczęśliwego majora Chwalczewskiego. Donosił jeszcze, że przy ujętych opryszkach znalazł zrabowane pieniądze, które właśnie mieli zakopywać i upatrywali odpowiedniego miejsca.

— Doskonale, wybornie — wołał uradowany temi wiadomościami pan Kruszewski, słuchając relacyj konnego. — A gdzie Warwasiński? — zapytał jeszcze.

— Ekonom w dziesięć koni pojechał ku Suchedniowu, bo i w tamtą stronę były ślady zbójów — odparł wysłaniec rotmistrza.

Zresztą, eks-wachmistrz sam niebawem dał znać o sobie. Nie utraciwszy ani jednego człowieka, stoczył z odłamem watahy zaciętą walkę. Trzech opryszków trupem położył na miejscu, a dwóch rannych, związanych przywiódł do Wzdołu.

— Niema co — zdecydował Warwasiński — musimy zaraz udać się do rotmistrza. I ja wiem już dokumentnie, że Bogusławski z najliczniejszym oddziałem wrócił w góry. Dlatego tych zbójów, którzy się przedostają w lasy iłżeckie, nie warto teraz ścigać. Herszta złapać to grunt, więc kto łaskaw niech się szykuje. Za pół godziny wyruszam do rotmistrza — rzekł energiczny eks-wachmistrz.

— Wszyscy się udamy — zawtórowała szlachta, chętnie się oddając pod rozkazy starego, doświadczonego żołnierza.

I znów z nastąpieniem zmroku opustoszał dwór wzdolski, w którym miała się teraz właśnie odbywać zabawa kuligowa, smutnemi wypadkami odwołana.

Przyjechały nawet dwie rodziny z dalszych wiosek, dokąd posłańcy nie zdążyli dotrzeć. Ale już we wsi zawiadomiono przybyłych o tem, co się stało, i z polecenia pana Kruszewskiego cofnięto na nocleg do Psar.

We Wzdole wszyscy starali się o spokój i ciszę, albowiem panna Michalina, mimo hartu duszy i ciała, nie zdołała strasznego wstrząśnięcia przenieść bez szwanku na zdrowiu. Biedaczka, położywszy się do łóżka, nie usnęła, jak tego pragnęła czuwająca wciąż przy niej pani Modlińska, lecz wpadła w gorączkę i zaczęła bredzić nieprzytomnie.

Ponieważ był już dostatek sani, dzięki przybyłym wówczas sąsiadom, więc rozstawnemi końmi sprowadzono z Kielc lekarza, który, zabrawszy różne medykamenta, wieczorem przyjechał do Wzdołu.

Zastał chorą nikogo już nie poznawającą, a zbadawszy puls i wypytawszy o towarzyszące chorobie okoliczności, zawyrokował, że to silne zapalenie mózgu.

— Więc jest niebezpieczeństwo? — wypytał przerażony pan Kruszewski.

— I wielkie. Chociaż zdrowy i młody organizm może wszystko przetrzymać. W Bogu nadzieja i ufność — zauważył eskulap, należący do kategoryi tych lekarzy wierzących, którzy obok środków medycz-

nych zalecają modlitwę, jako najskuteczniejsze i najniezawodniejsze lekarstwo.

Wówczas, kiedy stary barszczanin z wielką ostrożnością i odwagą docierał do legowiska zbójeckiego, jego skarb najdroższy w życiu doczesnem, jego najukochańsza donia, walczyła ze śmiercią, o czem naturalnie nikt nie ośmielił się rotmistrza powiadomić.

Codziennie zjawiał się posłaniec z klasztoru Św. Katarzyny, gdzie założona została główna kwatera oddziału partyzanckiego, szykującego się na stanowczą przeciw Bogusławskiemu wyprawę. Posłaniec ten przynosił wieści od rotmistrza, pragnącego również



Stoczył z oddziałem watachy zaciętą walkę.

wiedzieć, co się w domu dzieje. Odpowiadano mu, że wszystko dobrze, a odpowiedź była tem łatwiejszą, iż żadnych listów nie pisano, tylko posłaniec zdawał ustną relację. O chorobie panienki nikomu we dworze nie było wolno słowa powiedzieć.

Dziesięć dni, jak rotmistrz dom opuścił, i przez te dziesięć dni osaczano powoli z rozwagą, ale skutecznie, legowisko zbójów. Wiedziano już, że żywy człowiek nie może się ztamtąd wydostać.

Przyszło wreszcie do starcia. Zbóje postanowili nie dać się wziąść żywcem. Domyślali się przecież, jaki los ich czeka. Walka była więc zacięta. Poległo ze strony oblegających pięciu ludzi, a kilkunastu otrzymało ciężkie rany.

Bogusławskiego przykazał rotmistrz brać żywcem. Jakoż herszt został schwytany. Nawet w ostatniej chwili wcale się nie bronił, a stawiony przed rotmistrza zuchwale powiedział:

— Miałem i twoje życie, panie rotmistrzu, w swych rękach. Ocaliła cię córka, przysięgając, że zostanie moją żoną.

Rotmistrz spokojnie wysłuchał słów Bogusławskiego i rzekł zimnym głosem:

— Spodziewam się, że ją zwolnisz z tej przysięgi, dlatego właśnie kazałem cię wziąć żywcem.

— Nigdy i za nic nie zwolnię! — wykrzyknął opryszek.

— Zobaczymy — odparł z flegmą rotmistrz.

Stary barszczanin, znając swoją ukochaną donię, wiedział, że tylko formalne zwolnienie, usłyszane z ust Bogusławskiego, będzie w stanie usunąć wszystkie dręczące ją skrupuły. Gotów więc był wymódz na Bogusławskim to zwolnienie albo... przez tortury, albo nawet za cenę puszczenia na zupełną swobodę. Chodziło mu przedewszystkiem o spokój najdroższej dzieciny.

Ale, niestety! nie przewidział stary barszczanin, że opryszek posiadał obok siły i szalony spryt.

Skrępowany mocnemi postronkami i przywiązany do konia, którego prowadzili dwaj uzbrojeni, również konni, zaufani podkomendni rotmistrza, herszt zdołał, z niesłychanym wysiłkiem, uwolnić jedną rękę z krępujących go więzów.

Było to na postoju, nieopodal już klasztoru Św. Katarzyny. Z powodu stromej góry, musiano w tym punkcie zejść z koni i powoli, z wielką ostrożnością trzymając szkapy za cugle, zstępować na dół.

Bogusławski tylko leżał przywiązany do grzbietu końskiego.

Wówczas swobodną już ręką rozluźnił postronki. Kiedy prowadzący go zwracali baczną uwagę przed siebie, aby nie upaść, za nimi zaś nikt już nie dążył, opryszek cichaczem zsunął się z konia i, czołgając się kilka kroków, zaszył się w zarośla.

Zanim spostrzeżono, że na grzbiecie końskim nikogo niema, upłynęło blizko dziesięć minut czasu.

Pogoń pod górę zabrała więcej niż pół godziny, herszt więc miał czas uwolnić się z więzów zupełnie.

Rotmistrz, niecierpliwie podążający naprzód, aby wcześniej ujrzeć córkę, struchlał, gdy go zawiadomiono o tem, co się stało.

— Pięćset dukatów temu, kto go pochwyci, lub kulą w łeb tym, którzy mu uciec pozwolili — wykrzyknął, zawracając, aby osobiście kierować poszukiwaniami.

Ale na nic się to nie zdało. Przetrząśnięto, rzec można, wszystkie krzaki, wrócono nawet do legowiska na Jeleniej Górze, gdzie niedawno była stoczoną walka z opryszkami. Podwojona później przez rotmistrza nagroda, skłoniła włościan ze wszystkich okolicznych wiosek do usilnych poszukiwań na własną rękę. Lecz nadaremnie... Zuchwały herszt opryszków, groźny Bogusławski, zniknął i przepadł bez śladu.

Markotny więc wracał rotmistrz do domu, bo teraz nie wiedział, jak mu przyjdzie przełamać owe skrupuły Michalinki.

Zacny pan Kruszewski, uprzedzony o powrocie, wyjechał o pół mili naprzód dla powitania i ostrożnego zawiadomienia przyjaciela o chorobie córki.

— Tylko się nie trwóż. Bóg się nad nami zmiłował. Dziś w nocy nastąpiło przesilenie i Michalinka przytomność odzyskała. Pierwsze jej słowa były zapytaniem o ciebie. Doktór teraz ręczy, że żyć będzie.

Stary barszczanin, którego nie łatwo kto i nie łatwo co mogło wzruszyć, płakał, witając ukochane dziecko, lekarz bowiem uważał za konieczne nie odwlekać tej radosnej dla obojga chwili.

VI.

Rok jeszcze nie upłynął od opisanych zdarzeń, a rotmistrza z córką i panią Modlińską odnajdujemy w Warszawie. Doktor, który tak szczęśliwie przeprowadził kurację panny Michaliny i w okresie rekonwalescencji nie przestawał do Wzdołu dojeżdżać, bez ogródki powiedział rotmistrzowi:

— Obawiam się, mimo pomyślnego w tej chwili stanu, aby panna Michalina nie dostała melancholji. Jej nienaturalne zamyślania się i inne zresztą jeszcze objawy usprawiedliwiają mój niepokój.

Biedny ojciec truchlał, słuchając słów lekarza, i błagał o radę.

— Ja widzę tylko jedną, a ta jest wyjazd ze Wzdołu, oderwanie się od miejsca i otoczenia, które wciąż przywodzą na pamięć fatalne zdarzenie. Nie trzeba

jednak, aby panna Michalina domyślała się przyczyny wyjazdu. Musisz więc, rotmistrzu, żądać jej towarzystwa dla siebie. Wiem, że ci stara rana w nodze dokucza i wywołuje bóle artretyczne, a na to niema, jak kąpiele w Cieplicach. Nie uważam ich za konieczne, ale będzie to doskonały pretekst dla wywiezienia panny Michaliny. Później postaraj się, panie rotmistrzu, nie wracając do Wzdołu, zawieźć córkę do Warszawy a mam w Bogu nadzieję że złemu stanowczo zapobiegniemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KOMUNIKAT.

Od naszego współpracownika p. Józefa Mokrzyckiego, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Czy jesteśmy na właściwych torach?

Już od zarania ruchu ludowego na ziemiach Polski poczęły się ukazywać w prasie ludowej artykuły o treści politycznej i społecznej, powiastki, nowele, tudzież wcale dobre, a nawet bogate w artystyczne wartości wiersze, pisane przez synów wsi, bądź to takich, którzy zaznali trochę nauki, bądź też i to po największej części przez samouków, który wrodzony talent jak mogli, sami rozwijali. Z biegiem czasu ludzie ci, którzy jak z początku sądzono mieli być „przygodnymi literatami“, wytworzyli własną poważną literaturę — odrębną, od t. zw. miejskiej literatury tem się różniącą — że zawiera ona w sobie może mniej t. zw. „uczoności“, jest za to prosta, zrozumiała, a przez to dostępna dla najszerszego ogółu czytelników, zawierająca w sobie niezmierne wartości moralne, umiłowanie świętych ideałów pieszczonych w rękach ludu, t. j. wiary ojców i miłości narodu i własnej wolnej Ojczyzny.

Naród jest kowalem swego losu. — On świadomie tworzy dzieje — to też jest on odpowiedzialny za swą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Naród bez literatury niema przyszłości. Tak samo niema przyszłości naród, którego literatura schodzi na fałszywe tory. Dowodem tego twierdzenia jest fakt, że gdybyśmy nie mieli tak potężnych geniuszów pisarskich jak Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, dzieje naszego narodu potoczyłyby się z pewnością innym torem, świat byłby już zapomniał, że kiedyś istniała wolna Polska. Literatura dowiodła światu, że Polska pomimo przywalenia jej płytą grobową, żyć nie przestała — dzieła Sienkiewicza rozpaliły serca młodzieży i pobudziły je do bohaterskich czynów, które odzyskały i utrwaliły naszą niepodległość.

To też obowiązkiem narodu jest: tworzyć własną literaturę, rozwijać talenty pisarskie, nietylko te, które się kształcą w uniwersytetach, lecz, a nawet zwłaszcza te, które się same wyłoniły u ludu wiejskiego, żyjącego na tle piękna natury. Bo utwory tych wiejskich pisarzy są tak proste, naturalne, wyrażają to prawdziwe piękno, brak w nich sztuczności, bo ci pisarze czerpią natchnienie z pięknej przyrody, która ich wiejskie siedziby otacza.

Nasza literatura tzw. miejska wyraźnie schodzi na fałszywe tory. Poza nielicznemi wyjątkami, twórczość naszych literatów t. zw. asów, uczepiła się sensacji, pojąc czytelników krwią wytoczoną z ofiar wyrafinowanych zbrodniarzy. Jakie z tego skutki — łatwo pojąć, przeglądając kroniki kryminalne dzienników i czasopism.

Zatem potrzeba chwili wymaga od nas wysiłku koło wytworzenia zdrowej, narodowej literatury. Najzdrowszy trzon narodu, którym jest lud wiejski musi wydać z siebie zdrowe talenty, które w przymierzu z rozproszonemi a zdrowemi jeszcze talentami innych klas społecznych, stworzy jeden związek, jedno ciało — elitę, która poprowadzi naród do dziejowej przemiany, będzie siłą wielkiego wstrząsu religijnego, moralnego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego — poniesie potężną sugestję idei Wielkiej Polski — przeoranej do głębi narodową przemianą.

Hasło stworzenia związku literatów wiejskich, już przed rokiem rzucił poeta ludowy W. Breowicz. Rzucił je w myśl powyższych zasad, a gdy związek począł się tworzyć i w grudniu ub. roku wydał swój organ p. t. „Wieś jej Pieśń“ — a „Jantek z Bugaja“ w programowym artykule napisał te piękne słowa: „W imię Boże, w imię Ojczyzny naszej, w imię serca i ducha miljonów ludu wiejskiego, najświętszej miłości tej ziemi naszej, od której wszelaką żywotność, żywiołowość naturalnie realną, materjalną, duchową i konieczną, codziennie powszednią twórczość życia lud bezpośrednio bierze, czerpie dla siebie zbiorowy chór, harmonję związku pieśniarzy, poetów i pisarzy ludowych“, zdawało się, że już wszystkie trudności przełamane, że związek stał się faktem dokonanym, a teraz wystarczy tylko rozwinąć prace w myśl jego programu.

Tymczasem realna praca na samym początku utknęła i stanęła prawie na martwym punkcie. Kolega Breowicz wyjechał za chlebem do Brazylji, a w zapoczątkowane przez niego dzieło, które miało wszelkie widoki rozwoju, ktoś niepowołany wsadził swoje dwa grosze i wywołał niepotrzebny rozdźwięk, który pociągnął już z wydaniem drugiego numeru zmianę odpowiedzialnego redaktora i przeniesienie pisma do Naprawy, koło Jordanowa. Czy tam pismo „naprawiono“, w to conajmniej wątpić należy, albowiem jak dotychczas, pismo to nie posiada najmniejszych cech pisma literackiego, w tem znaczeniu, w jakiem powinien być organ Związku Literatów. Już na 1 zjeździe w dniu 24 czerwca odbytym w Krakowie wyłoniły się mocne tarcia, gdyż grupa młodych radykałów usiłowała narzucić starszym kolegom swój „klasowy“ pogląd, usiłujący wyrzucić z literatury ludowej wszystko co jest, zwłaszcza dla ludu świętem, pozbyć się Boga, Ojczyzny, słowem wszelkich ideałów, a literaturę ludową pchnąć na tory czysto materjalistyczne. Sprawa ta nie została na zjeździe definitywnie załatwioną, a praca „naprawiaczy Jordanowskich“ idzie całą parą, wywołując dalsze rozdźwięki i zniechęcenie społeczeństwa do tworzącego się Związku. Z programu kol. Breowicza, Jantka z Bugaja i innych, nie pozostało nic, nawet ich prace w „Wieś jej Pieśń“ ukazują się coraz rzadziej.

Wprowadzanie klasowości do literatury nie powinno mieć miejsca, albowiem literatura powinna naród związać a nie rozdzielać. Literaci, jako elita narodu muszą żyć świadomością narodową i muszą się z nim wiązać jako jedna całość. Elita ma naród duchowo prowadzić, jego życiem kierować, ją też przedewszystkiem obciąża odpowiedzialność za jego losy. Między elitą a narodem nie śmie leżeć przepaść. Elita narodowa naród łączy a nie dzieli, przewodząc narodowi służy mu, a nie panuje nad nim. Dlatego uważam, że robota grupy poetów z Naprawy jest na błędnym torze i obowiązkiem nas literatów ludowych jest: albo nawrócić na tor właściwy — albo pozostawiwszy tę grupę samej sobie, tworzyć

Związek dla celów dobra ogólnego w myśl programu kol. Breowicza i początkowej deklaracji „Jantka z Bugaja“. Ponieważ kilkudziesięciu kolegów zwróciło się do mnie w tej sprawie, przeto po namyśle napisałem niniejszy artykuł i proszę kolegów o wypowiedzenie się w tej sprawie, bądź na łamach pism, bądź też wprost ze mną listownie, a może wysnujemy odpowiednie wnioski. Cześć!

Korzenna, koło Grybowa.

J. Mokrzycki.

Poradnik gospodarczy.

O kuciu koni słów kilka.

Z chwilą, kiedy człowiek udomowił konia i zaczął go używać do pracy dla swych celów, troszczył się najbardziej o jego kopyta, gdyż koń będąc w nienaturalnych warunkach, pracując ciężko na twardych i wyboistych drogach, używany do długich marszów, do ciągnienia ciężarów, szybko ścierał sobie róg kopyta, w następstwie czego występowała kulawizna i niezdolność konia do ruchu. Wojsko Aleksandra Wielkiego, przeprawiając się przez Azję, musiało porzucić na drogach mnóstwo koni, które nie mogły poruszać się dalej wskutek silnego zużycia kopyt. Dlatego też od najdawniejszych czasów troszczono się o odpowiednie kucie i jakkolwiek jeszcze nie znano w tych czasach kucia kopyt przy pomocy podków przymocowanych gwoździami, to chroniono kopyta sandałami skórzanemi lub metalowemi. Były to płytki metalowe kształtu podeszwy kopyta, posiadające na przodzie uszko, w tyle zaś haczyk przygięty do ziemi, przez które przeciągano sznur lub rzemyk, przytrzymujący sandał na kopycie. Pierwszymi, którzy zaczęli używać podków, przytwierdzonych do kopyt gwoździami byli starożytni Gallowie i Celtowie, zaś od Gallów nauczyli się Rzymianie. Słowianie znają już podkowy w wieku VIII, a wygląd tych podków odpowiadał podkowie typu celtyckiego. Do Polski dostała się podkowa, podobnie jak szabla polska, drogą sąsiedzkich stosunków przez napady i wojny z Turkami i Tatarami od wschodu.

Wraz z rozwojem rycerstwa, rozwijała się hodowla konia w Polsce, a w parze z tem i sztuka kucia koni. Że już wówczas zdawano sobie sprawę z ważności znawstwa tego kunsztu, świadczy o tem stare przysłowie: „Całe kraje trzymają się na jednym gwoździu, gwóźdź bowiem utrzymuje podkowę, podkowa konia, koń rycerza, rycerz gród, a grody całe kraje“.

Toteż około konia chodzili bardzo troskliwie rycerze, a kucie wykonywali sami, kształcąc się w tem już jako giermkowie.

Ponieważ dobre okucie wymagało zręczności i wprawy, a prócz tego i doświadczenia, zajmujący się kuciem zyskali poważanie i poszanowanie, zaś coraz większe zapotrzebowanie na podkowy i konieczność wykonywania dobrych podków, za co dobrze płacono, przyczyniło się do powstania specjalnego zawodu kowali. W Krakowie, wedle Kołaczkowskiego, istniały już cechy kowali w r. 1400. Cechy te posiadały specjalną ustawę, wedle której kandydat na mistrza kowalskiego musiał wykazać się wielu zdolnościami z zakresu kowalstwa, w przeciwnym razie komisja go „dyskwalifikowała“ na okres 6 miesięcy, i dopiero po upływie tego czasu kandydat nadal terminując, mógł powtórnie egzamin zdawać.

Z czasem, gdy obrona Rz. P. należąca wyłącznie w swoim czasie tylko do stanu rycerskiego, przechodzi na wojsko, wtedy tworzą się specjalne etaty dla kowali w formacjach wojskowych i dzięki temu, oraz dzięki szkołom weterynaryjnym, które w wieku XIX. tak w Polsce, jak i w krajach sąsiednich postawione były na odpowiednim poziomie, podkownictwo osiąga znaczny postęp. Na terenie byłej Galicji, rząd austrjacki otaczał nader wielką opieką kowalstwo, urządzając przy ambulansach weterynaryjnych specjalne szkoły kucia koni, w których wymagano od praktykujących kowali ukończenia kilkuletniej praktyki i odbycia kursu w wojskowej szkole kucia koni.

Ta wielka troska o racjonalne kucie, pochodzi stąd, że kopyto konia nie jest martwym tworem, jakby pozornie się zdawało, ale jest to część kończyny anatomicznie bardzo precyzyjnie zbudowana, w środku której znajdują się kości, więzadła, ścięgna, nerwy, naczynia krwionośne, naczynia limfatyczne i tkanka rogotwórcza. Nieodpowiednie kucie wpływa ujemnie nietylko na samo kopyto, ale i na całą kończynę, przyczyniając się do powstawania wadliwych podstaw kończyn i ich schorzeń, jak oparzenia puszki rogowej i tworzywa, oraz samej kości kopytowej, zagwożdżenia, nagnioty, skostnienia chrząstek kopytowych, zapalenia ścięgien, tworzenie się nieuleczalnych nakostniaków, kaleczenie się (strychowanię) i to nieraz bardzo bolesne i niebezpieczne, powstawanie szczelin puszki kopytowej i jej zniekształceń, raka strzałki i t. d., które częstokroć prowadzą do nieuleczalnej kulawizny i bezwartościowości konia, nieraz już w 3-cim roku jego życia.

Niepomyślna konjunktura dla rolnictwa w ostatnich latach, niska cena targowa konia, i brak odpowiednio wyszkolonych podkuwaczy spowodowało, że pogłowie końskie w ostatnich czasach tak na wsi, jak i w miastach, wskutek nieodpowiedniego kucia nabawia się różnych, często nieuleczalnych chorób kończyn i staje się przez to mało wartościowem, lub nawet nieużytecznem.

Perjodyczne przeglądy koni wykazują, że około 60 proc. pogłowia końskiego dotkniętego jest wadami kopyta, które niemal w całości stanowią następstwa nieodpowiedniego kucia, jakie uprawiają osoby niewykwalifikowane w zawodzie podkuwaczy.

Dodać należy, że racjonalne kucie koni i pielęgnacja kopyt posiada nietylko znaczenie zapobiegawcze przed następstwami wynikającemi z nieodpowiedniego kucia koni, a wyrażające się w postaci różnych chorób kopyt i kończyn, ale równie dobrze spełnia swoje zadanie przy usuwaniu wrodzonych wad kopyt i kończyn.

Mając na względzie dobro hodowli koni posiadające dla rolnictwa i obrony Państwa doniosłe znaczenie, Urząd Wojewódzki Krakowski zainicjował urządzanie 3-miesięcznych cywilnych kursów dla kandydatów na podkuwaczy koni przy formacji wojskowej w Krakowie, na którem uczniowie zdobędą wszechstronne przygotowanie teoretyczne i praktyczne z zakresu podkownictwa.

Pierwszy taki kurs zorganizowany z ramienia Krakowskiej Izby Rolniczej przez inspektora weterynarji Dr. Smolińskiego, rozpoczął się dnia 15 listopada br. w wojskowem ambulatorjum weterynaryjnem pod kierownictwem majora lekarza wet. p. Zawieruchy, który obok lekarza wet. Wypychowskiego objął wykłady z zakresu podkownictwa i chorób kończyn i kopyt.

Wielka zasługa w organizacji kursu kucia koni przypada Dowództwu Okręgu Korpusu Nr. V. w Krakowie, które w zrozumieniu intencji i celowości tych

kursów pospieszyło z pomocą w formie przydzielenia personalu nauczającego, kuźni, urządzonych kwater i zaprowiantowania uczestników kursu.

Organizatorom kursu życzyć należy jak najlepszych owoców pracy.

Jak przechować marchew podczas zimy?

Marchew przechowujemy albo w suchych piwnicach, albo w brogach. Do przezimowania nadaje się marchew wybrana w drugiej połowie października, gdyż małe przymrozki jej nie zaszkodzą, i dopiero po św. Jadwidze (15. 10.) marchew nabiera słodkości i staje się tem samem pożywniejszą dla inwentarza i wytrzymalszą na przezimowanie.

Niektórzy rolnicy skarżą się, że im gnije marchew zazimowana w brogach czy piwnicach. Przyczyną gnicia marchwi jest nieodpowiednie przygotowanie do jej zazimowania. Błędem jest, jeśli nać obcina się maszyną. Nać należy obciąć ostrym nożem tuż u czubka, a jeszcze lepiej, skoro ją się w rękach okrąży, czyli u samego czubka wyszarpie. Marchew należy przed ułożeniem w brogu dobrze przebrać. Wszystkie popękane, nagryzione przez myszy lub pędraki, albo skaleczone przy wybieraniu skarmia się od ręki. Do brogów i piwnic daje się marchew zdrową i nieskazitelną. Przed zazimowaniem pozostawić należy marchew przez kilka dni na wolnem powietrzu, aby dobrze wyparowała i przewiędła, chroniąc ją od przemoczenia deszczowego. Marchew w ten sposób zazimowaną przetrzymamy zdrową nietylko do wiosny, ale aż do połowy maja.

KRONIKA.

Od Administracji. Czytelników naszych, którzy jeszcze prenumeratę za czwarty kwartał nie nadesłali, usilnie prosimy o łaskawe rychłe nadesłanie tej prenumeraty, abyśmy nie byli zmuszeni przerwać wysyłkę „Roli". — Wszystkich też Czytelników prosimy zarazem o łaskawe rozpowszechnianie „Roli" i jednanie nam nowych prenumeratorów. Nastały wieczory długie, a spędzanie ich przy czytaniu „Roli", chyba przyjemnością jest wielką i pożyteczną. Zatem 12 zł. na całoroczną prenumeratę przy ograniczeniu innych zbytecznych wydatków, jeszcze u wielu rodzin znaleźć się powinno. W prenumeracie rocznej pojedynczy numer wynosi tylko 23 grosze. Przecież „Rola", która ma tak piękny druk, papier, szyta, obcięta, z ilustracjami i bogatą treścią te 23 grosze przy całorocznej prenumeracie bardzo warta. Mamy nadzieję, że wielu długoletnich Prenumeratorów, Czytelników i Przyjaciół „Roli" przyjdzie nam w tym roku z tą wielką pomocą w postaci nowego zjednanego prenumeratora.

Obniżka towarowej taryfy kolejowej. Z dniem 1 stycznia 1935 r. zostaje obniżona towarowa taryfa kolejowa, przyczem obniżka obejmie przeważnie te towary, których wartość jest dość niska, a przewóz dość kosztowny. Obniżka taryfy wyniesie prawdopodobnie 20 procent.

Wybory do Sejmu w roku przyszłym. Wedle doniesień z Warszawy obecna sesja Sejmu będzie ostatnią. Na nową sesję Sejmu dotychczasowi posłowie już zwołani nie będą. Wprawdzie potrzebne kwoty na nowe wybory w preliminarzu budżetowym nie zostały wstawione, jednak potrzebne dodatkowe kredyty na te wybory ma uchwalić przed zakończeniem sesji obecny Sejm. Czynniki decydujące jeszcze nie postanowiły, w którym miesiącu roku przyszłego odbędą się wybory. Kadencja Sejmu i Senatu kończy się w listopadzie roku przyszłego.

Otwarcie dwóch nowych linij kolejowych. Dnia 24 b. m. nastąpi otwarcie dwóch nowych linij kolejowych mianowicie linji Kraków-Miechów i Miechów-Radom. Po nabożeństwie odprawionem dnia 24 b. m. o godz. 11 rano w kościele Marjackim w Krakowie wyruszy pierwszy pociąg tą nową linją z Krakowa do Miechowa z przedstawicielami rządu, a dnia 25 b.m. z Miechowa do Radomia. Zatem pasażerowie jadący z Krakowa do Warszawy, tą nową linją będą mieli kolej o wiele tańszą, bo krótszą o 54 kilometry.

Oszukana włościanka. Do Krakowa przybyła 30 letnia Marja Banasikowa z Jelenia pow. Chrzanów, celem dostania się do szpitala. Na ulicy Kopernika przystąpił do niej jakiś nieznajomy, który pod pozorem wyrobienia karty szpitalnej, wyłudził od niej 36 zł., a następnie w szpitalu oddał jej pieniądze zawinięte w papier, poczem zbiegł. Jak się okazało, w papierze były zawinięte blaszki żelazne, zamiast pieniędzy.

Strajk w kopalniach soli w Wieliczce i Bochni. Dyrekcja Monopolu Solnego wprowadziła nowe, zmniejszone o 13 procent zarobki dla górników w kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, motywując, że zarobki górników salinarnych nie były obniżane od 1929 r, i że przez obniżenie zarobków i ceny soli wzmoże się produkcja soli. Na zmniejszenie zarobków górnicy się nie zgodzili, w następstwie czego wybuchł strajk. Obawiając się zajęcia kopalń przez górników, celem prowadzenia strajku włoskiego, dyrekcja Monopolu Solnego zamknęła kopalnie soli na czas nieograniczony. W ministerstwie skarbu toczą się narady.

Rowerzysta przejechany przez samochód. Samochód ciężarowy, kierowany przez szofera Wł. Starca, wjechał na ulicy Krakowskiej w Tarnowie na rowerzystę J Grzyba, który skutkiem wypadku poniósł śmierć na miejscu. Winę katastrofy ponosi Grzyb, który mimo sygnałów ostrzegawczych wjechał wprost pod auto.

Kowal wyrabiał 50-groszówki. Policja tarnowska aresztowała F. Machetę, kowala z Melsztyna, podejrzanego o wyrabianie fałszywych 50 groszówek. Wspólnik aresztowanego, Wiktor Szeląg, zbiegł i jest poszukiwany przez policję.

Wyrok na bandytę. Sąd karny w Tarnowio skazał Marjana Wójcika z Dębicy za kradzież biżuterji R. Krupickiej, którą usiłował w czasie napadu udusić, na 3 lata więzienia i pozbawienie praw na 6 lat.

Śmierć w stogu. Do szpitala więziennego w Tarnowie przywieziono poszukiwanego przez policję państwową od trzech lat złodzieja, 27-letniego Ludwika Przypka, który w czasie snu w stogu siana w Borkach koło Ropczyc spowodował pożar stogu od niedopałka papierosa i doznał bardzo silnych poparzeń. Towarzysz Przypka w czasie pożaru spalił się na śmierć. Przypek, którego odstawiono do szpitala powszechnego w Tarnowie również zmarł po kilkunastu godzinach cierpienia.

Znów napad bandytów na nauczycielkę. W nocy z 12 na 13 b. m. w Zbyszycach koło Nowego Sącza dwóch nieznanych bandytów dokonało napadu na mieszkanie miejscowej nauczycielki, Jadwigi Gorczanki. Po steroryzowaniu jej rewolwerami bandyci zabrali gotówką 160 zł., splondrowali mieszkanie, a następnie pobili nauczycielkę kolbami rewolwerów do utraty przytomności i zbiegli. Wśród miejscowej ludności krąży pogłoska, że napadu dokonał osławiony bandyta Maczuga, który obecnie przeniósł się na Podhale.

Kanonier na urlopie włamywaczem. Onegdaj w nocy około godz. 1 dokonano w Jarosławiu do sklepu Kółka rolniczego włamania. Sprawcy odsunęli roletę w oknie, wycięli djamentem szybę i przez otwór weszli do sklepu, skąd zabrali znaczną ilość wódek, tytoniu, czekolady i t. d. na ogólną sumę kilkaset złotych. Na odgłos szmerów w sklepie zbudził się dzierżawca p. Grandus, chwycił rewolwer i wyszedłszy z domu od strony podwórza, zaczął wołać pomocy. Na jego krzyk przybiegł sąsiad plutonowy Wojnarowski z 39 p. p., który dał kilka strzałów w powietrze. Strzały spłoszyły włamywaczy, którzy zbiegli ze skradzionym towarem. Jednego, głównego sprawcę włamania, zdołano jednak ująć. Okazał się nim Edward Błachuta, kanonier z 10 pułku a. c. z Przemyśla, przebywający chwilowo na urlopie w Jarosławiu. Za wspólnikami i skradzionym towarem poszukuje policja.

Pościg za bandytą Maczugą. Od dłuższego czasu władze prowadzą pościg za nieuchwytnym bandytą Maczugą, który wraz z towarzyszami grasuje na terenach powiatów środkowo-małopolskich. Onegdaj wieczorem policjanci natknęli się na niebezpiecznego bandytę w chwili, gdy z jednym z towarzyszów szedł w stronę Przeworska. Wywiązała się strzelanina, podczas której towarzysz Maczugi, niejaki Kołodziej, został zabity. Maczuga zbiegł. Gdy znalazł się przed domem swej przyjaciółki w miejscowości Rozbocze, oczekiwała go już tam policja, która urządziła na niego zasadzkę. Bandyta jednak spostrzegł zdaleka niebezpieczeństwo i, ostrzeliwując się, zniknął w ciemnościach.

Unieważniony werdykt przysięgłych. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie odpowiadali Ksenia i Iwan Hołyniakowie z Paryszcza, oskarżeni o podpalenie sterty zboża. Przysięgli 11 głosami orzekli ich niewinność. Trybunał jednak wychodząc z założenia, że przysięgli wbrew temu co wykazał przewód sądowy, wydali omyłkową decyzję, unieważnił ich uchwałę. Tak tedy sprawa oskarżonych będzie jeszcze raz rozpatrywana przy innym składzie sędziów przysięgłych.

Rozstrzelanie dezertera-mordercy. W sądzie wojskowym w Przemyślu po przeprowadzonej rozprawie w trybie doraźnym, został w ubiegłą środę ogłoszony wyrok skazujący strzelca Stanisława Srokę na karę śmierci przez rozstrzelanie za zbrodnię zabójstwa. Sroka dnia 17 września br. w Brzozie Królewskiej pow. Łańcut zastrzelił z karabinu wojskowego skradzionego z pułku ś. p. Antoniego Grabarza i Antoniego Dmitrowskiego. Po ogłoszeniu wyroku oskarżony prosił o odwołanie się do łaski Pana Prezydenta, jednak odpowiedź nadeszła odmowna. Wobec tego przystąpiono natychmiast do egzekucji. Skazańca odprowadzono na jeden z fortów przemyskich. Egzekucję wykonał pluton z 5 p.

Rada gminna w rękach kobiet. Rada gminna Mielnie w pow. chojnickim będzie zapewne jedyną w Polsce radą gminną, składającą się prawie w całości z kobiet. Na jedynej bowiem ugodowej liście dwunastu radnych, złożonej w komisji wyborczej, figuruje aż jedenaście kobiet. Ciekawe jest, jak też w tem gronie działaczek czuć się będzie jeden mężczyzna. A może — gdy się kobiety posprzeczają, — wybiorą go na burmistrza?

Przerażający wypadek na dworcu w Częstochowie. Wstrząsający wypadek zdarzył się w chwili, kiedy na dworzec kolejowy w Częstochowie wjeżdżał pociąg. Pasażerowie tego pociągu z przerażeniem zobaczyli, że stojący na peronie dyżurny ruchu, który wyszedł na przyjęcie pociągu, stanął w płomieniach. Był to Wł. Karpeta, który na kilka minut przedtem objął służbę i na spotkanie pociągu wyszedł z kancelarji, trzymając w ręku zapaloną latarnię karbidową. Z niewyjaśnionych przyczyn lampa eksplodowała, przyczem płomienie objęły mundur nieszczęśliwego urzędnika. Karpeta, mimo strasznego bólu, zaczął rękami gasić na sobie ogień, ale uległ tak okropnym poparzeniom, że dwukrotnie zemdlał, kiedy mu niesiono pomoc. Ze zwęglonemi rękami odwieziono go do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Walka policji z bandytą. Na terenie województwa łódzkiego grasował opryszek Juljan Czernik, który dokonał wielu napadów bandyckich. Ostatnio brał on udział w napadzie w Andrzejowie pod Łodzią. Policja dopadła go w Rudzie Pabjanickiej, jednak ktoś uprzedził bandytę o pościgu i gdy policja wpadła do miejsca gdzie ukrywał się Czernik, badyta uciekał już szosą w kierunku Łodzi. Po drodze natknął się na wywiadowcę Kowalewskiego, który poznał opryszka i zawołał „ręce do góry". Bandyta odpowiedział gradem kul, które ciężko zraniły wywiadowcę. Zaalarmowana strzałami policja rzuciła się w pogoń za bandytą, a gdy ten począł się ostrzeliwać, policjanci użyli broni i trafili Czernika trzema kulami. Padł on ciężko ranny w odległości kilkuset metrów od miejsca gdzie zranił wywiadowcę Kowalewskiego.

Śmierć mistrza w połykaniu szpilek. W tych dniach zmarł w szpitalu więziennym w Warszawie J. Paliczewski, który był prawdziwem utrapieniem władz więziennych. Paliczewski uchodził za mistrza w pożeraniu szpilek, widelców i łyżek i wskutek tego był 7 krotnie operowany. Chwalił on się przed towarzyszami niedoli, że zawsze ma możność przedostania się do szpitala więziennego. Wobec tego roztoczono nad nim specjalną kontrolę, ale mimo to znowu połknął łyżkę. Oddany do operacji obecnie życie zakończył. Paliczewski odbywał ostatnio karę 6-letniego więzienia za zabójstwo.

Klątwa „hajrem" za ukrywanie zbiegłych mężów. Z powodu zdarzających się wśród żydów warszawskich w ostatnich latach coraz częściej wypadków porzucania żon przez mężów, którzy następnie sami ukrywają się, aby nie ponosić kosztów ich utrzymania, zajął się temi sprawami rabinat warszawski. Ostatnio, rabinat wezwał do siebie krewnych jednego z takich zbiegłych mężów, ukrywającego się podobno w Paryżu i zagroził im rzuceniem na nich „chajremu" (klątwy), jeśli nie zdradzą rabinatowi adresu zbiega.

Rzeczoznawca sądowy aresztowany za fałszywe oceny. W Warszawie aresztowano znanego architekta Bronisława Colonnę, rzeczoznawcę sądowego do oceniania wartości nieruchomości na sumy znacznie wyższe od ich faktycznej wartości. Robił to w porozumieniu z osobami zainteresowanemi, szczególniej temi, które miały odpowiadać przed sądem. Władze sądowe stwierdziły, że na skutek oceny Colonny zwalniano z więzienia osoby za wysokiemi gwarancjami hipotecznemi, a następnie w praktyce okazywało się, że objekt, który był oszacowany na wartość miljonową, przedstawiał zaledwie wartość kilkunastu tysięcy złotych. Tak rażące były różnice szacunkowe.

Sąd przemianował dziewczynę na chłopca. W sądzie grodzkim w Chorzowie zapadła onegdaj interesująca uchwała, przemianowująca dziewczynę na chłopca. Niejaka Janina Wójcik urodziła się 1915 r. w Wielkich Hajdukach i zapisana została w rejestrach cywilnych jako dziewczyna. Wychowana była jako dziewczyna i chodzi w stroju żeńskim. Od kilku lat jednakże stwierdziła, że czuje się raczej chłopcem. Badania lekarskie stwierdziły, ze Janinę Wójcik należy raczej uważać za chłopca. Odnośne akta lekarz powiatowy w Chorzowie przesłał do sądu Grodzkiego, który na podstawie decyzji przeprowadził zmianę w rejestrze cywnilym, ne

podstawie którego Janina została wpisana jako Jan, przybrała męski strój i uważana jest za chłopca.

Uciekł z Rosji w pace z kawiorem. Ze Stołpców donoszą, iż podczas wyładowywania skrzyń z towarami sowieckiemi w Słołpcach, w jednej ze skrzyń zamiast kawioru sowieckiego znaleziono ukrytego 15 letniego Aleksego Mitleja, pochodzącego ze Smoleńska. W jaki sposób Mitlej dostał się do skrzyni z kawiorem pozostaje zagadką, gdyż na razie chłopca nie można zbadać, ponieważ jest bardzo wyczerpany podróżą.

Napad na wóz pocztowy. Na woźnicę poczty Jazno Dzisna Jana Tarnowskiego, jadącego z pocztą do Dzisny, napadło trzech nieznanych osobników. Jeden z napastników uderzył Tarnowskiego pałką po głowie. Woźnica stracił przytomność i spadł z wozu. Napastnicy wsiedli na wóz i zaczęli uciekać. Dzięki pomocy gajowego, który najechał w chwili napadu, wóz pocztowy zdołano odbić. Napastnicy mimo postrzelenia jednego z nich zdołali zbiec.

Wyeksmitowani zbiegli razem z domami. Nieski P. Konusow jest w Wilnie przy ul. Trakt Batorego dzierżawcą kilku drewnianych domków oraz dużego placu. W domach dzierżawionych przez Konusowa mieszkało kilka rodzin, które od dłuższego czasu nie płaciły komornego. Konusow procesował się z lokatorami tak długo, aż sprawę wygrał. W tych dniach komornik miał wyeksmitować „nierentownych" lokatorów. Gdy rano w dzień eksmisji p. Konusow odwiedził swoją posesję, oniemiał z przerażenia. Nie było lokatorów i .. domków. Przed opuszczaniem swych mieszkań lokatorowie rozebrali drewniane ściany budynków i drzewo wywieźli w nieznanym kierunku. Konusow zwrócił się do policji o poczynienie dochodzeń.

Powrót męczennika-księdza z Sowietów. Do Polski wrócił z Rosji sowieckiej ks. Ludomir Krasiński, który w roku 1929 aresztowany został w Mohylowie i skazany na 10 lat więzienia za działalność antykomunistyczną. Po odsiedzeniu 5 lat więzienia ks. Krasińskiemu darowano resztę kary i zezwolono na opuszczenie Rosji. Ks. Krasiński, który ma zdrowie zrujnowane, po krótkim pobycie w Polsce, uda się na leczenie do Włoch.

Sprzedał żonę za 300 złotych. We wsi Pałąki Pierwsze, pod Węgrowem, między dwoma włościanami Andrzejewskim i Rucińskim została zawarta następująca oryginalna umowa: „Stanisław Andrzejewski odstępuje swoją żonę Kornelę dobrowolnie i na zawsze i nie będzie miał żadnej pretensji do niej i nie chce z nią mieszkać, i to z czystem sumieniem, z ręką na sercu, bez żadnych pogróżek, i dobrowolnie odstępuje ją na całe życie i traci do niej wszystkie prawa męża i zobowiązuje się już do niej nie wracać. Wszystkie powyższe warunki potwierdza Stanisław Andrzejewski dwoma podpisami wobec dwóch świadków i wszystkie swoje prawa do Korneli Andrzejewskiej, ustępuje za umówioną cenę Janowi Rucińskiemu". Andrzejewska zamieszkała wskutek tej umowy z Rucińskim, ale było jej tam go rzej jak u męża. Ruciński bił ją i maltretował, narzekając, że za nią zadrogo zapłacił. Nieszczęśliwa kobieta nie mogąc wytrzymać takiego życia, zwróciła się do prokuratury przy sądzie okręgowym i opowiedziała całą historję, dodając, że mąż dostał za nią 300 zł. Prokuratura nakazała dochodzenie.

Z pod Lwowa pieszo do Wilna. We czwartek po całomiesięcznej podróży przybył do Wilna mieszkaniec pow. Gródek Jagielloński 65-letni Piotr Dudek, rolnik, właściciel kawałka gruntu. Dudek odbył całą drogę pieszo i zaraz po przybyciu do miasta odrazu udał się do Ostrej Bramy, gdzie prosił Matkę Boską o przyjęcie jego ofiary, jako ślubu uczynionego jeszcze przed laty, że przy pierwszej okazji uda się do Wilna, żeby dostąpić szczęścia pomodlenia się przed Cudownym Obrazem.

Wykrycie spisku na życie króla w Rumunji. W Rumunji odbywa się obława na cudzoziemców, których aresztowano około 12 000, z tego 8,000 zatrzymano w aresztach pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy i posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Aresztowani są przeważnie członkami terorystycznych organizacyj chorwackich i macedońskich. Obiegają pogłoski, że przyczyną represyj ma być wykrycie spisku na życie króla. W Bukareszcie aresztowano niedawno terorystę macedońskiego Wodrjewa, u którego znaleziono kilka listów, pochodzących od wodza macedońskiej organizacji terorystycznej Michajłowa. Natrafiono w ten sposób na spisek. W pobliżu zamku królewskiego w Braszowie aresztowano terorystę macedońskiego, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Znaleziono u niego szczegółowy plan zamku królewskiego oraz miejscowego więzienia.

Nowy wypadek porwania dziecka w Ameryce Amerykańska opinja publiczna została zaalarmowana nowym wypadkiem porwania dziecka, który żywo przypomina porwanie dziecka Lindberga. W dniu 10 b. m. w miejscowości Nashville w Tennessee bandyci uprowadzili 6 letnią Annę Disterhurst, za uwolnienie której zażądali okupu w wysokości 175.000 dolarów. Następnie bandyci przekonawszy się, że rodzice dziecka są ludźmi niezamożnemi zmniejszyli okup do 5.000 dolarów. Jednakże po zapłaceniu tej sumy dziecko nie zostało zwrócone rodzicom, a po kilku dniach w ogrodzie pewnego sanatorju w Nashville znaleziono zwłoki Anny Distelhurst. Czaszka dziecka była rozbita młotkiem.

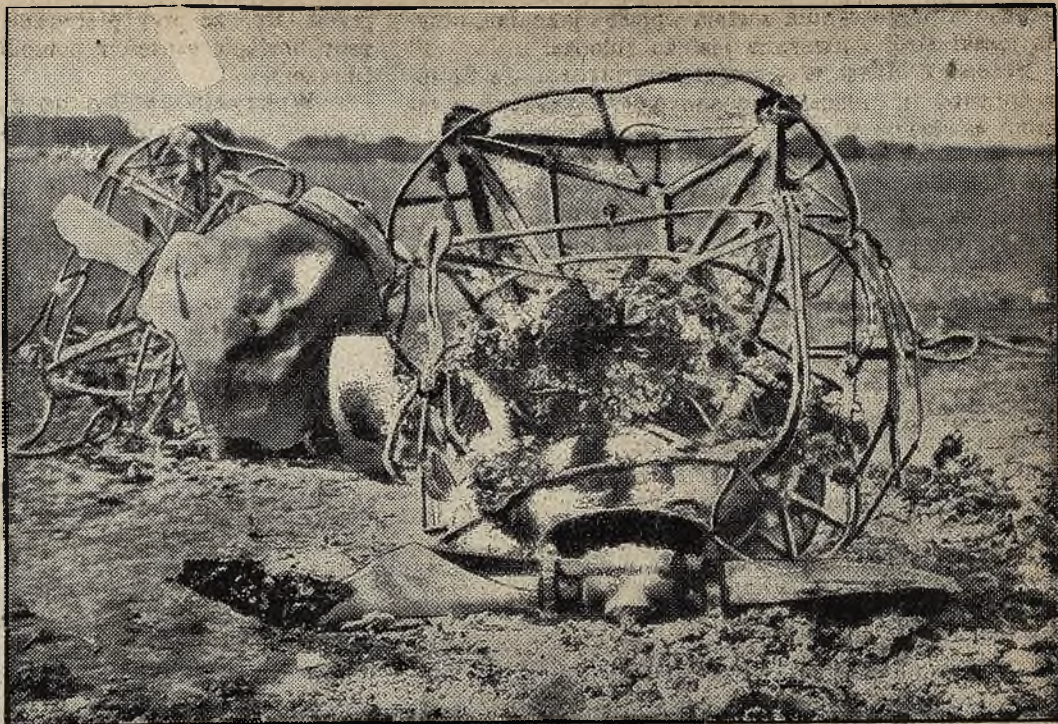
Usunięcie księżny rosyjskiej. Przebywająca obecnie w Kanadzie księżna Aleksandrówna Szakowska, córka komendanta bocznej gwardji cara rosyjskiego, która, uciekłszy do Londynu przed rewolucją bolszewicką będzie odstawiona do Anglji ze swoim mężem, C. Wildebankiem, jako osoby będące ciężarem publicznym w Kanadzie. Oboje nie mają środków na ich utrzymanie. utrzymanie.

Kula ognista z nieba. Prasa angielska podaje ciekawe informacje o spadnięciu w okolicach m. Alberty w Kanadzie dość znacznych rozmiarów meteoru, który spowodował dużą panikę wśród mieszkańców. Meteor, zbliżywszy się do ziemi późno wieczorem, kiedy już ściemniało, płonął takim jaskrawym płomieniem, że oświetlał przestrzeń na 400 mil, zamieniając noc w jasny dzień. Miejsca, gdzie się wrył w ziemię międzyplanetarny włóczęga, dotychczas jeszcze nie znaleziono, lecz przypuszczają że jest to gdzieś w pobliżu miasteczka Saskatown. Okoliczni rolnicy opowiadają, że na pole spadła gigantyczna kula ognista, której towarzyszył taki wstrząs ziemi, że wszyscy byli pewni, iż nawiedziło ich trzęsienie ziemi. Inni znów twierdzili, że nastąpiła olbrzymia burza z piorunami, lecz znaleźli się i tacy, którzy wyskoczyli ze swych domów na ulicę i poczęli się modlić, będąc pewni, że już nastał koniec świata i rozległ się głos trąby wzywający ludność na sąd ostateczny. Jednym z poszkodowanych od tego zjawiska natury okazał się pewien automobilista, który z przerażenia nie zorjentowawszy się, wziął światło zbliżającego się meteoru za światło napotkanego auta i zboczył w stronę, trafiając do przydrożnego rowu, skąd dnia następnego wyciągnięto jego zdruzgotaną maszynę. Sam właściciel uległ nieznacznemu uszkodzeniu ciała.

Z ostatniej chwili.

W ubiegły wtorek w odległości 3 kilometry od Przeworska został ujęty przez policję bandyta Maczuga.

Żałosny koniec ambitnych zamierzeń.



Z Anglji do Australji odbył się wyścig samolotów, w którym wzięli udział lotnicy różnych narodowości. Pierwsi do Australji przybyli Anglicy Scott i Black, przeleciawszy 11.296 mil w 2 dniach i 23 minutach. Biorący udział w wyścigu samolot holenderski zderzył się w drodze przy lądowaniu w Indjach z samochodem. Lotnicy zdołali wyskoczyć z płonącej maszyny prawie w ostatniej chwili.

Spalony samolot widzimy na naszym obrazku. (Polacy w tym wyścigu udziału nie brali).

RZECZY CIEKAWE.

Ile jest miast w Polsce?

Według danych Związku Miast Polskich przed wejściem w życie ustawy samorządowej, było w Polsce 637 miast, w tem na obszar województw centralnych przypadło 221 miast, wschodnich 68, południowych 178, zachodnich 152, wreszcie w woj. Śląskiem, nieobjętem ustawą, 18 miast.

W ciągu roku po wejściu w życie ustawy, tj. do 13 lipca br., która wydziela z rzędu miast miejscowości nie mające 5.000 mieszkańców, ogólna liczba miast wynosi 603, w tem na obszarze woj. centralnych 216, wschodnich 66, południowych 169 zachodnich 136, wreszcie w woj. Śląskiem 18 miast. W liczbie 603 miast jest 52 miast wydzielonych?

Skąd pochodzą okulary.

Według poszukiwań dokonanych przez uczonego niemieckiego, profesora Greefa, legendy o tem, jakoby Chińczycy znali okulary już od niepamiętnych czasów, są bardzo wątpliwe.

Wprawdzie Rzymianie używali wypukło oszlifowanych kamieni drogocennych lub kul szklanych, napełnionych wodą, powiększających oglądane przedmioty, o właściwych jednak okularach nie mieli pojęcia, a tacy pisarze, jak Cycero, Nepos i inni oskarżają się, że niema lekarstwa na starsze osłabienie siły wzroku.

Dopiero, gdy żyjący w Aleksandrji, w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa, słynny astronom, matematyk i geograf grecki, Ptolomeusz, dowiódł, że promienie światła załamują się na powierzchniach wygiętych, powstała niejako podstawa do wynalezienia okularów. Ale dopiero około 1.300 roku znajduje się wzmiankę o okularach ze szkłami wklęsłemi w jednym z dekretów wielkiej rady weneckiej. Na portrecie zaś Papieża Leona X, malowanym przez Rafaela w 1517 roku, widać, że w owym czasie znano też okulary o szkłach wypukłych dla krótkowidzów.

Po śmierci muszą się żenić.

Niesłychane dziwy dzieją się na olbrzymich obszarach Chin, dokąd nie dotarła jeszcze ludzka kultura. Tak naprzykład w dalekich wioskach chińskich, istnieją zwyczaje wśród ciemnych urządzania ślubu zmarłych. Chińczyk bowiem wierzy, że dla spokoju potrzebna jest człowiekowi nietylko na tym, ale i na tamtym świecie — żona. — Według ich mniemania, człowiek nieżonaty, skazany jest w życiu pozagrobowem na przeróżne przykrości. Ażeby więc ochronić od nich nieszczęśliwych kawalerów, których śmierć przedwcześnie zabiera z tego świata, rodzina żeni nieboszczyka.

W tym celu wyszukują zmarłą w tym samym dniu niezamężną kobietę, wnoszą jej ciało do domu nieboszczyka kawalera, usadawiają obok jego zwłok i urządzają całą ceremonję, po której dopiero następuje pogrzeb. W ten sposób najbardziej zatwardziali w starokawalerstwie Chińczycy, nie unikną małżeństwa nawet po śmierci.

Nowy piekielny wynalazek wojenny.

Jak donoszą z Washingtonu, amerykański wynalazca, nazwiskiem John W. Currell, przedstawił federalnemu komitetowi do awjacji swój nowy wynalazek, który oddał na usługi departamentowi wojny i marynarki. Pan Currell wynalazł bombę, która przy kontakcie eksploduje, wyrzucając z siebie płomień, pokrywający powierzchnię na 200 stóp. Bomba taka waży 1 funt. Na samolot można naładować 2,500 takich bomb, wyrzucić je na miasto w przeciągu 10 minut i wzniecić odrazu pożogę w całem mieście. W tym wypadku — w opinji znawców — ratunek jest niemożliwy. Innemi słowy, miasto może być zniszczone w bardzo krótkim czasie.

„Piec słoneczny".

Jak donoszą z Mount Wilson w Kalifornji, Dr. Charler G. Abbot zbudował w swej letniej willi „piec słoneczny", w którym może nawet piec chleb. Po za-

chodzie słońca temperatura pieca opada, ale jeszcze rano wystarcza do usmażenia słoniny lub upieczenia biszkoptów. Naturalnie, przy pochmurnem powietrzu piec nie działa dobrze.

Najdroższa lalka na świecie za 18.000 dolarów.

Amerykanie są specjalistami od wszelkich — „naj...". ustanawiają rekordy najdłuższego pocałunku najwyżej skaczących żab, najlepszego kłamstwa itp.

Obecnie mają najdroższą lalkę na świecie. Jest ona wystawiona w znanym, nowojorskim domu towarowym Wanamaker. Cena jej wynosi 18 tysięcy dolarów.

Lalka ta jest wzrostu 8-letniej dziewczynki. Śmieje się, płacze, chodzi i sama wstaje po upadku. Wypowiada dziesięć zdań i śpiewa piosenki dziecięce.

Tysiące dzieci ogląda ją zazdrośnie każdego dnia. Z trudem rozprasza się tych widzów cudownej lalki w porze zamykania magazynu.

Ogólnoludzki dom dla mieszkańców całej ziemi.

Pewien statystyk włoski — widać z braku lepszego zajęcia — dokonał oryginalnego obliczenia: jakich rozmiarów dom pomieściłby ludność całej ziemi?

Budowa ta miałaby wymiary — 12 kilometrów długości, 12 kilometrów szerokości i 308 metrów wysokości. Liczyłaby 100 pięter i 2.800 schodów. Pomieszczenie dla wszystkich mieszkańców ziemi posiadałoby ponad dwa miljardy pokojów i tyleż okien, a korytarze ciągnęłyby się na ogólnej przestrzeni 54 kilometrów. Każdy lokator miałby do rozporządzenia 30 metrów sześciennych powietrza.

Sam materjał do konstrukcji kosztowałby około 700 miljardów złotych, nie licząc ceny terenu pod budowę, kosztów planu i wykonania.

Statystyk włoski sądzi, że »gdyby możliwa była choćby częściowa realizacja ogólnoludzkiego domu w formie potężnych budowli dla mieszkańców poszczególnych kontynentów — zostałyby wówczas bez reszty rozwiązane zagadnienia, które dziś ciążą na ludzkości: bezdomność, bezrobocie i kryzys«.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Br. January Wilk z D.:** Serdecznie za pamięć dziękujemy — rzecz b. dobra, zamieścimy. Wzajemnie najserdeczniej pozdrawiamy. — **Tomasz Haratyk** w K.: W kwadracie wpisał Pan do kratek liczby: 8, 3, 4 — 1, 5, 9 — 6, 7, 2 bez żadnego objaśnienia. Jeżeli to ma być zagadka do zamieszczenia w „Roli" to prosimy o objaśnienie, bo my nie mamy czasu rozwiązywać. — **Sympatyk „Roli"** w R.: W sprawie sprzedaży „Roli" w Pańskiej miejscowości odpowiadamy listownie, podając rabat jaki sklep otrzymuje i inne warunki, przytem podajemy też odpowiedź w liście na inne zapytania. — **Antoni Cieplik** z K.: Do końca roku brak jeszcze 3 zł. — **Edward Cygan** w J.: Zwróciliśmy na to uwagę, chociaż pismo Pańskie maszynowe było dość blade i łatwo mogli coś w drukarni przekręcić. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Wojnar** w G.: Czy żyje jeszcze p. Zollner w Liszkach, który ma leczyć ludzi od przytępionego słuchu, tego nie wiemy. Niech Pan napisze do niego do Liszek. Może pismo dojdzie do jego rąk, to Panu odpisze. — **Jantek z Bugaja:** Odpowiedzieliśmy listownie. — **Karol Zawada** w G.: Może Pan przesłać 4 zł. przekazem rozrachunkowym. W tym celu trzeba iść na pocztę, gdzie Pan zapłaci za przekaz rozrachunkowy tylko 1 gr. Niech Pan poprosi urzędniczkę, to wpisze adres. Prócz 1 grosza nic Pan więcej nie opłaca. — **Zygmunt Bielski** w D.: Konkurs ogłosiliśmy w dzisiejszym numerze. Zagadki wraz z rozwiązaniem tychże prosimy nadesłać. Za miłe słowa uznania dziękujemy drzejczyk z R. W., Antoni Cieplik z K., Edward Cygan

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Wiśniowczyk z W.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Szukany wyraz.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Popęd.
■ ■ ■ ■ ■ Malarz polski.
■ ■ ■ ■ Imię męskie,
■ ■ ■ Część ciała.
■ ■ Wytwór wody.
■ Samogłoska.

Piersze rzędy pionowy i poziomy mają być jednakowo czytane.

2. Szarady.

(Ułożył Wincenty Kula z R).

Pierwsze ludzi rozwesela,
Pierwsze trzecie nie wiele warte
Kto do ciebie mówi trzecią,
Ten się trzecie czwarte,
Kogo wezmą czwarte trzecie,
Ten napewno zginie,
Nad całością to uczeń się mozoli
Jak czytelnik nad trudną szaradą.

II.

(Ułożył Piotr Leśniak z M.).

Wstecz pierwszy i wprost drugi
Wielkie daje nam usługi.
Zwłaszcza w zimowe wieczory
Używana do tej pory.
Koniec drugiej, całe trzecie,
To ląd wielki, znany w świecie.
Całość zaś się w książkach zdarzy,
Wymyślona przez pisarzy.

III.

(Ułożył J. Rajca z T.)

Poszedłem raz do sklepu,
By kupić na muchy lepu,
Trzecia czwarta w środku stoi,
Kiedy się złodziei boi
Kupiec, tam pieniądze chowa.
Półwyspem jest drugie trzecie,
O tem bardzo dobrze wiecie.
Chcesz całość wiedzieć? Ruszaj do sklepu,
Spytasz się o nią, przytem kupisz lepu.

IV.

Staszek łąkę drugie pierwsze
Drugie trzecie drzewa mają
Trzecie pół drugie to nie żadne wiersze
Ale zwierzątko co żyje w ruczaju.
Całość to ptaszek co z nami zimuje,
Do okien domów często podlatuje.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R).

I.

KS. LEON TRZOP SNYKI

II

DR. LEON STACKA LISZKI

Z liter ułożyć zawody tych dwóch Leonów.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadesłania rozwiązań upływa z dniem 29. bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 46 „Roli": 1. Łamigłówka kratkowa: Sahara. 2. Szarady: Faraon, Kowalczyk. 3. Zagadka: litera „b". 4. Kwadrat magiczny: Polot, osoba, lotos, obora, tasak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Głowacki, z P., Ludka Ogrodzińska z K., Józef Jęrachunkowy tylko 1 grosza. Niech Pan poprosi urzędniczz J., Jan Gara z W.

Nagrody otrzymali pp.: Ludka Ogrodzińska z K. i Antoni Cieplik z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Marjański

na rok 1935

do nabycia w Administracji „Roli“ po cenie 1 zł. 50 groszy. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Przyjemna ocena.

— Wiesz, Juleczku, to już rzecz postanowiona — wychodzę za Karola...

— Tak — teraz rozumiem, co miały za znaczenie te jego słowa, gdym odrzuciła jego oświadczenie: że po tem jest mu obojętne, cokolwiek z nim się stanie...



Słusznie.

— Artystą trzeba się urodzić...

— Słusznie. Bo jak się kto nie urodzi, to czy może być artystą?



Nieporozumienie.

— Czy urodził się kiedyś w waszem mieście jakiś wielki człowiek?

— Nie, tylko same małe dzieci.



Przyjaciółka.

— Wczoraj wszyscy podziwiali moje zęby.

— Czy podawali je sobie z rąk do rąk?

Cennik płodów rolniczych

z dnia 20 listopada b. r.

Pszenica	18·25—18·40	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	15·00—15·25	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies	14·00—14·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·00—15·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	21·00—21·50	Mąka żytnia	25·25—25·75
Groch zwyk	30·00—34·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	8·50— 9·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.